

XXX Sejmik Teatrów Wsi Polskiej kończył niezwykle rok – jubileusz ogólnopolskiego „sejmikowania”. Kończył, ale niezupełnie. Był jeszcze dalszy ciąg – dwa ważne wydarzenia. W listopadzie odbył się II Festiwal Wiejskich Teatrów ZWYKI. Tym razem impreza na scenie Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana trwała tylko jeden dzień, ale była – jak poprzednia – bardzo udana, z wielką życzliwością przyjęta przez warszawską publiczność. Upłynęły kolejne miesiące i ukazała się („z poślizgiem”, bo trzeba wszak było uwzględnić fakty i zdarzenia z całego roku) publikacja, stanowiąca pokłosie rocznicy – książka autorstwa Lecha Śliwonika i Piotra Dahliga *Teatr ocalany. O wiejskim ruchu teatralnym – szkice, zapisy, obrazy*. To już piąta (nie licząc wydawnictwa na 30-lecie tarnogrodzkiego sejmiku rejonowego) pozycja poświęcona naszej wspólnej sprawie. Omówione zostało głównie ostatnie pięciolecie, ale z odwołaniami do wcześniejszego ćwierćwiecza, a także – to za sprawą rozważań Prof. Dahliga o perspektywach ochrony dziedzictwa kultury niematerialnej - z „wychyleniem” w przyszłość.

W założeniach programowych na rok 2014 podkreślaliśmy, że jest to Rok Kolberga, że jest naszym obowiązkiem pamiętać o wielkim dziele niezwykłego etnografa, w którym możemy znaleźć inspiracje i bogate źródła dla naszej pracy. Niejako w tym kontekście przypominaliśmy, że „fundamentem wiejskiego teatru jest nurt obrzędowy”. Pamięć o własnej kulturze jest niczym tarcza chroniąca przed zalewem popkultury, przed uleganiem pokusom łatwej strawy niby-artystycznej. Efekty minionego roku świadczą, że o tym wszystkim nie zapominamy. Widowisk obrzędowych znów było najwięcej (choć spektakle dramatyczne tylko nieznacznie ustąpiły pola), one też okazały się bardziej dojrzałe artystycznie. Dowodzi tego program centralnego, październikowego Sejmiku: w wyraźnej większości są to uscieniczone obrzędy i obyczaje. Cieszy odkrywanie nowych tematów (na przykład „Obchodzenie pól z królową”), cieszy odwaga, której owocem są wielkie widowiska z udziałem imponujących liczebnością, wielopokoleniowych zespołów – jak przywołane już „Obchodzenie...” czy „Wesele Świętokrzyskie”. Trzeba tu od razu powiedzieć, że i po stronie przedstawień dramatycznych było naprawdę dobrze, że kilka z nich „o włos” przegrało kwalifikacje do Tarnogrodu, a przecież dla wiejskich artystów ich przygotowanie stanowi zadanie o wiele trudniejsze.

Był i w tym roku ważny jubileusz, w Bukowinie Tatrzańskiej sejmik międzywojewódzki odbył się po raz 30. Tu dominują zespoły z Podhala, których tak wiele mamy w pamięci z racji ich urody scenicznej i wykonawczej znakomitości. Z okazji święta Zarząd Główny TKT skierował uroczysty adres do szczególnie zasłużonych – zespołów, ich kierowników oraz niezawodnych

organizatorów; pełną listę umieszczamy po komunikacie z Bukowiny.

I już w telegraficznym skrócie dwie kwestie. Rok 2014 okazał się dobrym czasem dla Sejmików – pojawiło się sporo nowych zespołów, a wynik liczbowy był wielce satysfakcjonujący, najlepszy od 6 lat, co obrazuje tradycyjnie sporządzany obraz statystyczny. Pojawiły się również nowe nadzieje na przyszłość. Pozyskaliśmy dwóch partnerów – Krajowy Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych oraz Fundację PLON – i realna wydaje się szansa dokonania filmowej rejestracji najciekawszych widowisk. Pamiętamy, że był już taki moment, gdy Telewizja Polska dokonała profesjonalnego zapisu kilku przedstawień. Niestety, dużo się zmieniło, choć instytucja nadal nazywa się Telewizja Polska i nadal głosi, że spełnia „misję” wobec narodowej kultury. Obyśmy bez wielkich liter i górnolotnych haseł zdołali wykonać to, co naprawdę niezbędne i pilne.

### Statystyka i tabele.

Tab. 1 udział zespołów i województw

	zespoły	województwa
Tarnogród	17	4
Kaczory	8	4
Stoczek Łukowski	13	3
Bukowina Tatrzańska	5	3
Ożarów	12	4
Razem	55	15*

- *Regulamin pozwala zespołowi wybrać przegląd bliżej położony: teatry z 2 województw (lubelski i podkarpackie wystąpiły w dwóch sejmikach).*

Tab. 2 Udział zespołów i województw w latach 2007 – 2014

	2007	2008	2009	2010	2011	2012	2013	2014
zespoły	52	57	49	49	51	53	50	55
województwa	12	12	15	13	14	16	15	15

Tab. 3 Sejmiki 2014 – formy teatralne

	Tarnogród	Kaczory	Stoczek Łukowski	Ożarów	Bukowina Tatrzańska	Razem
Obrzędowe	7	3	7	3	2	22
Dramatyczne	8	2	3	4	3	20
Małe formy	1	2	1	3	-	7
Kabaret	1	-	-	1	-	2
Inne	-	1	2	1	-	4

Komunikat  
Komisji Artystycznej

XXXIX Międzywojewódzkiego Sejmiku  
Wiejskich Zespołów Teatralnych  
Tarnogród, 31.01 – 02.02. 2014 r

17 widowisk zaprezentowano w ramach rejonowego sejmiku w Tarnogrodzie; przygotowały je wiejskie teatry z 4 województw: lubelskiego (6), mazowieckiego (3), podkarpackiego (5) i świętokrzyskiego (3). Komisja, pracująca w składzie:

- Katarzyna Smyk - folklorysta, kulturoznawca
- Bożena Suchocka - reżyser
- Lech Śliwonik - teatrolog (przewodniczący)
- Edward Wojtaszek - reżyser

z uwagą obejrzała występy i przeprowadziła z zespołami spotkania o charakterze warsztatowym. Niniejszy komunikat Komisja formułuje jako dokumentacyjny zapis przedstawień oraz odnotowanie uwag przekazanych zespołom.

\*

Sejmik otworzyło przedstawienie *Wieczórek u Bukryjowej Zespołu Śpiewaczego* z Rudy Solskiej (pow. biłgorajski, woj. lubelskie). Modlitwa *Zdrowaś Mario*, dobiegająca najpierw zza zasłoniętej kurtyny, wprowadza widza w przestrzeń domową. Tu schodzą się kobiety: jedna szydełkuje, inna robi skarpetę, któraś haftuje, łąta portki, przędzie, robi masło. Powstaje spektakl o pracy, gdzie miły oku, nienatrzętny pokaz tradycyjnych kobiecych zajęć porządkuje scenę, stając się tłem dla opowiadań, rozmów, pieśni. Słyszymy zatem opowieści o *urzekaniu* masła czy krowy i odczynianiu tych uroków, o leczeniu *przestrachu* u znachorki za Ciosmami tak skutecznie, by po siedmiu latach nie ożył w postaci choroby itd. Tę problematykę, ważną z punktu widzenia wsi i tradycji, wzbogacają żywe rozmowy (prowadzone w gwarze), które ogniskują się wokół pracy i pracowitości, wysoko cenionej w wiejskim świecie. Z tego powodu Aniela, zainteresowana głównie jarmarkami i żonatym Jankiem, otrzymuje niechlubną opinię *majowej robotnicy* i uważana jest za siejącą zgorszenie. Jest zarazem najwyraziściej skonstrastowana z resztą postaci. Mamy też drugi konflikt: między matką i owdowiałą synową Ewą. Synowa chciałaby żyć po swojemu, ale matka Bukryjowa trzyma gospodarstwo twardą ręką. Może dlatego wierzymy jej, gdy dzieli się swoją filozofią życiową, że na przykład *w ładnym ciele cnoty niewiele* itd. I jeszcze śpiew – konstytutywny element ostatniej części spektaklu. Biały głos, wyjątkowy repertuar – dobrze zaśpiewany, ale przede wszystkim dobrze włączony w spektakl: tekst pieśni bądźż zapowiada kolejną scenę, bądźż komentuje właśnie pokazaną. Na taki gest stać tylko doświadczony zespół śpiewaczy ze znacznym dorobkiem. Gdy

dodamy do tego starannie dobrane i właściwie zaprezentowane stroje, nieprzypadkowe rekwizyty, włączenie dziecięcych aktorek np. z pieśnią *Jestem jeszcze mała i mam mało latek, Ale jak dorosnę, to będę jak kwiatek...*, uzyskamy zwarty (bo niespełna 20-minutowy) spektakl, godny nie tylko oglądania, ale też zapamiętania.

**Zespół Obrzędowy** z Hańska (pow. włodawski, woj. lubelskie) pokazał *Stawanie do losów* w reżyserii Haliny Radeckiej. Jest to obrazek dramatyczny z okresu zaborów, kiedy polscy chłopcy szli na pięć lat do carskiego wojska. Kandydaci na rekrutów zbierali się w określonym czasie i miejscu, żeby uczestniczyć w przedziwnej ceremonii, a mianowicie w losowaniu. Z całej gromady poborowych, jeden miał szansę na uniknięcie służby: ten, który wyciągnął pusty (szczęśliwy) los. Przedstawienie nie jest inscenizacją tego losowania. Przenosi nas ono do chłopskiej chaty w przeddzień wydarzenia. Zaczyna się od zabawy młodzieży, która przyszła pożegnać Janka, syna gospodarzy. To właśnie jego czeka tytułowe stawanie do losów. Tańcom w bardzo pomysłowych układach na pięć par (tzw. reczka) towarzyszą akordeon i bęben. Gospodarz chciałby już skończyć tę zabawę, ale uproszony przez młodych, pozwala na jej przedłużenie. Wreszcie przychodzi moment zapłaty muzykantom i wszyscy wychodząc życzą Jaśkowi szczęścia w losowaniu. Kiedy rodzina zostaje we własnym gronie, matka rozdziela prace, które trzeba wykonać w gospodarstwie, mimo tej wyjątkowej sytuacji w życiu rodziny. Rodzice boją się, czy zobaczą jeszcze kiedykolwiek syna, ale twarde realia chłopskiego życia każą zająć się dobytkiem. W izbie pozostaje jedynie matka szykująca kolację. Wchodzą cztery kobiety. Przyszły posiedzieć z gospodynią, może coś doradzić. Jest to piękny gest wsparcia ze strony społeczności, w której wspólne doświadczenia rodzą solidarność i współczucie. Widz poznaje emocje będące udziałem tych, którym najbliższych wyrywa się na długo z rodziny i którzy skazani są na niekończące się czekanie na powrót lub na wiadomość. A ta bywa przecież niekiedy z tych najgorszych. Gdy po wykonaniu prac gospodarskich wszyscy spotykają się przy stole, jesteśmy świadkami niby normalnej, a jednak pełnej napięcia wieczerzy: wszak jutrzejsze losowanie zadecyduje o przyszłości Janka. Słyszymy opowieści o takich, co do wojska poszli i pod Władystokiem Japończyka widzieli, o tym, że ojciec z synem wyruszą przed północą, żeby być na miejscu wcześniej rano i rozeznac się, który z carskich urzędników jest przy losach najważniejszy. Najlepiej byłoby Jaśka wykupić, ale rodziny nie stać na taką łapówkę. W czasie posiłku, przerywanego toastami za głównego bohatera, zjawia się nie lubiana sąsiadka, Pituchowa. Kiedy Janek, prosi, by w razie gdyby nie wrócił podzielić przypadającą mu część spadku równo między siostry, Pituchowa, nie zważając na charakter wieczoru proponuje, by jedną z siostr wydać za jej syna, co pozwoli połączyć leżące obok siebie ziemie. Niestosowność tej propozycji wywołuje zrozumiałą

reakcję wszystkich obecnych i sąsiadka zostaje natychmiast wyrzucona z chałupy. Gdy sytuacja się uspokaja, wracamy do przygotowań do wyjazdu. Matka szykuje koszyk z jedzeniem na drogę, konie już są przygotowane. Następuje modlitwa o powrót Janka i o pusty los. Matka ofiaruje synowi szkaplerz z Matką Boską Częstochowską, który ma go uchronić od wszelkiego zła. Wszyscy napominają młodzieńca, by nie zapominał swojej mowy i ziemi, z której pochodzi. Wzruszające pożegnanie odjeżdżających pozwala na pokazanie pięknych relacji rodzinnych. Jesteśmy świadkami lamentu matki i czułości siostr. Ojciec z synem ruszają w drogę, kumy wychodzą zostawiając matkę w towarzystwie jej siostry, która obiecuje się nią zaopiekować.

Przedstawienie oparte na dobrze napisanym scenariuszu, bardzo dobrze zagrane, pokazuje dramatyczną sytuację polskiego chłopca na początku XX w., malując ciepły obraz rodzinny w bardzo trudnej sytuacji. Należy zwrócić uwagę na duży udział aktorski młodzieży, zwłaszcza w układzie choreograficznym. Niepotrzebne wydaje się ilustracyjne wykorzystanie odgłosu odjeżdżającego konia. Ciekawe jest natomiast zakończenie opowiadanej historii: widz, tak jak wszyscy domownicy, pozostaje bez odpowiedzi na pytanie, czy losowanie przebiegnie po myśli bohaterów.

**Zespół BIAŁOBOCZOKI z Białobok** (pow. przeworski, woj. podkarpackie) w spektaklu *Puste noce* podjął trudny i rzadko usceniczniany temat pożegnania zmarłego, konkretnie – odtworzył moment czuwania nad zwłokami przed wyprowadzeniem ciała na cmentarz. Jest to zdecydowanie współczesna wizja tego zwyczaju, czego wyraźnym dowodem są użyte kostiumy i zebrane rekwizyty. Scenografia jest niezwykle skrótowa, skromna i przejrzysta – biała kurtyna w tle, stół zakryty białym obrusem, trzy krzesła i ława. Katafalk z trumną jest dla widzów niewidoczny. Zebrani w pomieszczeniu modlący się ludzie, zwrócenie są w kierunku lewej kulisy – znak, że tam znajduje się zmarły. Z przekazu najstarszej z grona czuwających nad zwłokami poznajemy kilka ciekawych wierzeń i zaleceń – że przy zmarłym nie godzi się gotować, że zmarłemu należy dać do trumny wszystko co lubił, by po śmierci nie wracał i aby niczego mu nie brakowało: kromeczkę chleba, szydło, pieniądze, itd. Nie można niczego złego o zmarłym mówić, ale wypić okowitę za spokój jego duszy; nie można zasnąć przy czuwaniu, bo jak człowiek śpi, to dusza z niego wychodzi i jak się dusza spotka z duszą zmarłego, dla żywego nie będzie już powrotu. Jest też informacja, że należy uważać, by gromnica nie zgasła, ale kwestia, „dlaczego” pozostaje niestety bez wyjaśnienia.

Atmosfera spektaklu jest poważna i podniosła. Dużo tu płaczu i lamentowania. Gospodyni wyjaśnia, że płacz i lament są w takiej sytuacji konieczne – wszystko bowiem po to, by w niebie wiedzieli, że dobry człowiek odszedł. Zaproponowany przez zespół układ z katafalkiem ukrytym w kulisie świetnie działa w pierwszej części spektaklu, ale w drugiej – zaburza kontakt z

publicznością. Widz po krótkim czasie staje się bierny i czuje się kompletnie wyłączony z akcji. Wrażenie to wzmagają takie elementy jak: bardzo niska dynamika scenariusza spektaklu; cztery długie, podobne w charakterze pieśni o monotonnej frazie muzycznej oraz mało aktywne (zorganizowane właściwie ściśle wokół stołu) sytuacje sceniczne. Przez cały czas trwania przedstawienia na stole widoczne są rekwizyty, które nie zostają użyte przez aktorów. Jednak najbardziej widocznym niedociągnięciem widowiska jest brak wyrazistego zakończenia.

Obrazek dramatyczny *Zimowy zarobek* przedstawił **Zespół STOKROTKI** z Cewkowa (woj. podkarpackie, pow. lubaczowski). Wiejska izba, ale z nie całkiem typowym „wystrojem” – są wprawdzie oczywiste elementy wyposażenia, jak stół i krzesła, są obrazy i makaty na ścianie, jednak najwięcej jest drewna – pieńki, bale, porąbane szczapki. Po lewej stronie dwie dziewczyny piłują solidny bal, wspomagane radami i „techniczną” pomocą Matki. Wchodzą cztery młode dziewczyny, informują o zrobieniu gospodarskiego obrządku, zaraz zabiorą się za najważniejszą pracę. Po chwili wszystko się wyjaśnia – cała rodzina przygotowuje na sprzedaż wiązki drewna. To właśnie tytułowy „zimowy zarobek”. Matka z wielką wprawą rąbie pniaki, dziewczęta drutem wiążą odmierzone porcje szczapek. Z toczącej się przy robocie rozmowy wywnioskować można, że akcja toczy się niedługo po II wojnie światowej – ojciec pojechał do kowala, bo właśnie „przyszła UNRA” (żywność przekazywana do zniszczonej Europy przez Stany Zjednoczone). Wejście kolejnych postaci otwiera nowy wątek scenicznej opowieści. Przychodzi kobieta z chorą córką i wtedy okazuje się, że gospodyni jest również uznaną przez wieś znachorką. Przelanie wosku i modlitwa do Matki Boskiej są początkiem „medycznej” pomocy, potem chora musi jeszcze wypić wodę, do której wlewany był wosk. Pytania młodych i objaśnienia leczącej towarzyszą zabiegom, które skupiają uwagę wszystkich domowników i dopiero przypomnienie, że niebawem trzeba będzie przenieść wiązki na furmankę, powoduje powrót do głównego zajęcia.

Rąbanie drzewa i przygotowywanie wiązek, nie jest tematem scenicznie atrakcyjnym, nie wystarcza na pełne widowisko, zatem wprowadzenie drugiego wątku jest w pełni uzasadnione. Szkoda, że nie najlepiej jest z jego realizacją: dostajemy tylko jedno „znachorskie” działanie, za to niemiłosiernie rozciągnięte w czasie. Lepiej byłoby ten fragment zdynamizować, przyspieszyć i może dodać drugi „zabieg”. Trzeba też przemyśleć sprawę zakończenia. Musi ono być wyraźne, widz powinien wiedzieć, że akcja dobiegła kresu. Tymczasem w końcówce mamy na scenie zupełnie niezorganizowaną krzątanicę i ...zasłonięcie kurtyny.

Wziąć temat znany, wielokrotnie „ograny” i zrobić oryginalne widowisko – to rzadkie osiągnięcie stało się udziałem **Zespołu Obrzędowego**

**ZALUCZANIE** z Załucza Starego (woj. lubelskie, pow. włodawski). Tym tematem, a i tytułem przedstawienia, jest *Kiszenie kapusty*. W izbie przygotowano wszystko, co do wykonania pracy niezbędne: centralne miejsce zajmuje wielka beczka, jest też szatkownica, no i dorodne głowy kapusty. Do pomocy rodzinie Weronki przychodzą sąsiadki i wkrótce zaczyna się robota: oporządzenie beczki, krojenie kapusty i jej doprawianie (chrzanowe liście, jabłka, zioła). Następuje ceremoniał mycia nóg „deptacza”. Stefek wchodzi do beczki i z oddaniem wykonuje swoje zadanie. A potem już tylko sprzątnięcie izby i wspólny śpiew. Praca została wykonana – dokładnie, perfekcyjnie. By jednak stało się to atrakcyjnym widowiskiem, trzeba czegoś więcej. I właśnie owo „więcej” widzowie otrzymują. Do scenariusza zgrabnie wpleciono drugi wątek – o rychłym ślubie Stefka, ale i pewnym problemie, a mianowicie zbytnej skłonności do zagładania do kieliszka. I to staje się przedmiotem dowcipnej, żywo prowadzonej rozmowy. Pojawiają się również opowiadki o rozmaitych zdarzeniach – przeżytych i zasłyszanych, zabawnych i przypominanych „ku przestrodze”, jak te o pijanym w oborze, o pierścionkach córki rzeźnika. Płyną wartko i nawet wywołują złośliwy komentarz, że baby za dużo gadają, na co pada riposta: więcej widza, to i mówią więcej... Jest jeszcze jeden ważny element przedstawienia. Gdy Stefek jest prawie gotów do wejścia do beczki, pojawia się harmonista. Od tego momentu pracy i rozmowom towarzyszą pieśni. Dobrze dobrane i równie dobrze śpiewane. Jedna z nich – „na kapuście drobne liście” – kończy to sympatyczne przedstawienie.

Darcie pierza – to temat niejednokrotnie podejmowany przez wiejskie zespoły teatralne. Jak poradził sobie z jego usceniczeniem debiutant na sejmikowej scenie – **Zespół CZEREMCHA** z Gromady (pow. biłgorajski, woj. lubelskie). Przede wszystkim jest to *Darcie pierza pannie młodej na pierzynę*. Mało tego – jest to konkretna panna młoda, konkretna dziewczyna, 20-letnia półsierota, pełna niepokojów, jak sobie poradzi w życiu małżeńskim, między innymi śpiąc z wybrankiem Wojtkiem pod jedną, powstającą właśnie pierzyną. Taki zabieg wyrazistego rysowania postaci godzien jest pochwały, podobnie jak dobre gospodarowanie kilkoma planami, ładny śpiew celnie dobranych pieśni (poza może jedną zbyt popularną), dowcipne wprowadzenie plotkarki, wzmocnienie spektaklu obecnością mężczyzn itd. To zalety widowiska, które rozwija się czytelnie, a postaci i relacje między nimi są zrozumiałe i efektowne. Nie ustrzeżono się jednak debiutanckich błędów. Pierwszym z nich jest ustawienie stołu, który w dwu początkowych częściach przedstawienia zasłania większość działań aktorów. W trzeciej, gdy następuje podziękowanie poczęstunkiem za pracę, jego obecność jest bardziej uzasadniona, ale i tutaj należy go po prostu przestawić, jak to wykonano na koniec, przystępując do zabawy – elementu inscenizacyjnego o dużym potencjale. I tu dostrzegamy drugi kompleks drobnych niedociągnięć, na które są proste rady: trzeba



koniecznie zróżnicować tańce, a scenie zabawy nadać porządek i utrzymać dyscyplinę. Taka organizacja scenicznych działań i wyraziściej zaznaczone zakończenie, podniosą teatralne walory tego wartościowego widowiska, dobrze rokującego zespołu.

Zacna kapela z Piotrem Gacą na czele, skromna scenografia w postaci kolorowych bibułowych łańcuchów zdobiących kotarę niczym dawną izbę weselną, odświętne stroje druhen, rodziny i kawalerów, szlachetny biały gorset panny młodej, jej zdobny różowymi kwiatkami welon i potem skromny tiulowy czepiek – zapamiętuje się te detale widowiska **Oczepiny Zespołu PRZYSTALANKI** z Przysiałowic Małych (pow. przysuski, woj. mazowieckie). Oczepiny – najważniejszy etap wesela, gdy dokonuje się przemiana panny młodej w kobietę i gospodynię – okazuje się jednym z najbardziej uteatralnionych zdarzeń w kulturze tradycyjnej. Jest ono podporządkowane ceremonii – z jednej, a rytuałowi odnoszącemu do sacrum – z drugiej strony. I właśnie to spotkanie teatru i świętości zobaczyliśmy na scenie. Pełna rekonstrukcja przebiegu obrzędu zasługuje na pochwałę. Towarzyszymy więc młodej od momentu wejścia do izby, poprzez dowcipne budowanie najgodniejszego dla niej siedziska-tronu i ostatnie dziewczęce zabiegi higieniczne z wykorzystaniem np. starego końskiego zgrzebła. Oglądamy następnie prośbę do rodziców o zdjęcie wianka, ucieczkę panny młodej do komory i powrót zapłakanej, oczepianie przy wtórze pieśni *Kasiuniu kochana, daj się rozfryzować...*, podziękowanie pana młodego poprzez obdzielenie weselników gorzałeczką, zbieranie datków, przybycie Cygana-przebierańca, częstowanie gości w atmosferze zabawy. A wszystko odśpiewane, odtworzone z prastarego przysiałowickiego scenariusza – pieśni oczepinowych. I dopełnione tradycyjnymi rekwizytami, jak chusty, serwety, stłuczony na szczęście talerz czy weselne przysmaki. Warto może tylko zachęcić do rezygnacji z foliowych rekwizytów, niepotrzebnie przywołujących byle jaką codzienność, do unikania zderzania się w tańcu oraz do uteatralnienia początkowej części widowiska. Cóż rzec więcej: gratulujemy tak skrupulatnego odtworzenia cennego i odchodzącego w zapomnienie obrzędu.

**Zespół Obrzędowy WOLANIE** z Domatkowa (pow. kolbuszowski, woj. podkarpackie) przywiózł przedstawienie **Spór o miedzę**. Jest to obrazek dramatyczny ukazujący typowy dla społeczności wiejskiej konflikt. Mamy do czynienia ze spektaklem, w którym aktorstwo wysuwa się na plan pierwszy. Cała siła ekspresji, narracja, konflikt i jego rozwiązanie zależą od umiejętności wykonawców. W tym wypadku są to umiejętności duże. Bohaterowie opowieści spotykają się na pustej scenie. Z jednej strony wchodzi matka (Maciejowa) i córka z płachtą na trawę i sierpami, z drugiej sąsiadka (Jantosiowa) z koszem. Córka mówi o matce, że od rana jest wściekła, nie wiadomo dlaczego. Szybko się okazuje, że chodzi o miedzę, którą podobno Jantosiowa ogołociła z trawy, a

nie dość tego – jej krowy podeptały maciejową łąkę. Sąsiadce trudno w to uwierzyć. Ma ona bowiem o Jantosiowej jak najlepsze zdanie. Rozzłoszczona Maciejowa wręcz przeciwnie, czemu daje wyraz głośno, dosadnie i bez zahamowań. Gdy temperatura jej emocji osiąga bardzo wysoki pułap, zjawia się jej mąż. Wyraźnie dystansuje się od poglądów żony. Maciejowa jest w swojej niechęci do Jantosiowej wyraźnie osamotniona, co jeszcze bardziej ją podrażnia. Kiedy do akcji wkracza Jantoś, a w chwilę później sama Jantosiowa, jasne jest, że musi dojść do wybuchu czy wręcz rękoczynów. I rzeczywiście, jesteśmy świadkami nieudanego, na szczęście, rzutu sierpem, a obie panie nie szcędzą sobie epitetów, takich jak „zdzira” czy „ścierwo”. W momencie szczytowym zwania, kobiety łapią się za kudły i kto wie, czym by się to wszystko skończyło, gdyby nie udało się ich rozdzielić. Przy okazji tej kłótni okazuje się, że winna całemu zajściu jest Hanka, córka Maciejowej, która miast krów pilnować, za Jaśkiem po lasach latała. A krowy z tego skwapliwie skorzystały, łąkę podeptały i trawę z miedzy pożarły. Maciejowa obraca całą swą złość na Hankę wyzywając ją od „latawic”, podczas gdy jej mąż obiecuje Jaśkowi te „grzyby przy figurze” z głowy wybić. Następuje szczęśliwy finał: Maciejowa przeprosza Jantosiową, a ich mężowie postanawiają spotkać się przy gorzałce, żeby uczcić zgodę.

Autorom przedstawienia należą się słowa pochwały za solidnie zbudowane role, zróżnicowane charaktery postaci, pełną dynamiki akcję i postawienie na umiejętności aktorskie. Prawdziwie brzmiące i dobrze poprowadzone dialogi nasycone były emocjami, a uboga scenografia, a właściwie jej brak, eksponowała postaci.

Spektakl w piękny, dowcipny sposób pokazuje sąsiedzki konflikt. Należałoby się zastanowić, czy nie zbyt szybko i prosto doprowadzono do zgody zwaśnionych stron. Zawsze przeprosiny kosztują, i ten koszt – przełamanie oporów osoby, która przeprosić powinna, wydaje się dramaturgicznie najciekawszy. Warto też przy tak zbudowanych sytuacjach, w pustej przestrzeni, trzymać się środka sceny, zwłaszcza w chwili apogeum konfliktu.

**Zespół BARAWIANIE** ze Skalbmierza (pow. kazimierski, woj. świętokrzyskie) przedstawił obraz *Godki, zgodki i zgodki*. Widz zaproszony zostaje do izby, w której spotykają się członkowie rodziny i znajomi. Jest zima – każdy wchodzący wspomina o mrozie. To właśnie w takie wieczory miło było się spotkać w ciepłej chacie, w gronie bliskich, by pod pozorem drobnych robót spędzić ciekawy wieczór w dobrym towarzystwie. Kobiety zajmują się przędzą, kołowrotkiem, robieniem masła; mężczyźni naprawiają gospodarskie sprzęty. Ale to nie te prace są głównym tematem przedstawienia. Są nim tytułowe „godki, zgodki i zgodki”, czyli umilające wieczór plotki, opowieści, piosenki, dogadywanki i zagadki. Cały scenariusz złożony został z przysłów, dziwnych

opowiadań, jak to o dwunastu walcownikach czy pieśni o równie absurdalnej treści, jak „Krakowianka”. Jeden z uczestników wieczoru, dziadek, wyspecjalizował się w sprośnych, dowcipnych przyśpiewkach wzbudzających zadowolenie pozostałych. Należy podkreślić umiejętności aktorskie typu słuchanie się, naturalny śmiech czy prawdziwość wykonywanych czynności w trakcie dialogu. Wrażenie pozostaje bardzo przyjemne, a jednak wychodzimy ze spektaklu z lekkim niedosytem. Naszykowano bowiem stół, zastawiono go potrawami, a w końcu pozostaje on niewykorzystany. Dość łatwo można było go wpleść w spotkanie tylu osób. Wynika to po trosze ze scenariusza, który w sposób trochę sztuczny klei rozmowę ze zgromadzonych tekstów, za mało uruchamiając zwykłe „ludzkie gadanie”.

Akcja widowiska *Przed majówką*, przygotowanego przez **Zespół ŁAGUSZOWIANKI** z Łaguszowa (pow. zwoleński, woj. mazowieckie) związana jest z wiosenną porą i zwyczajem przystrajania „figury” przed świętem majowym. Charakterystyczną cechą tego przedstawienia jest zorganizowanie obecności aktorów na scenie w dwóch odrębnych planach: plan pierwszy – izba w chacie chłopskiej i plan drugi – krzyż na rozstajach dróg poza wsią. Oba plany działają symultanicznie.

Pierwsza część spektaklu rozpoczyna się od ukazania wnętrza izby, w której siedzą przy stole dwie kobiety przygotowujące ozdoby z kolorowego papieru, ale główna akcja spektaklu zawiązuje się w innym miejscu sceny – przy krzyżu za wsią. Spotykają się tutaj dwie kumy i rozmawiają na temat prac wiosennych w polu: o sadzeniu kartofli „przed Stanisławem” (czyli przed 8 maja) i przygotowaniach do sadzenia kapusty i siania grochu. Z rozmowy gospodyń wynika, że jest pierwszy dzień maja. Kumy ubolewają, że „figura” przy ich wsi stoi jeszcze nieozdobiona. Postanawiają przyjść z pomocą kumom odpowiedzialnym za majowe porządki wokół krzyża. Kobiety prowadzą rozmowę przy krzyżu, potem przechodzą w pierwszym planie na drugą stronę sceny i zatrzymują się, by umówić się na wspólną drogę do miasteczka na jarmark, a kiedy schodzą ze sceny, akcja widowiska przenosi się na drugi plan – do izby.

W izbie, na stole leży stos kolorowych kwiatów. Wokół stołu krzątają się dwie kobiety. Do izby wchodzi dwie sąsiadki z koszami barwinka i na wpół gotową zielną koroną do udekorowania krzyża. Przy przedłużaniu korony i przymocowywaniu do niej barwnych kwiatów, kobiety śpiewają piękną pieśń „U mojej mamy stoi jawor zielony..”, dzielą się informacjami na temat zwyczajów związanych z majówką, snują opowieści i wspomnienia związane o obchodzeniu majowego święta, wyjaśniają znaczenie krzyża przy drodze za wsią. W drugiej kolejności pojawiają się w izbie kumy znane nam z pierwszej sceny. Atmosfera, w jakiej kobiety przygotowują koronę, jest niezwykle przyjazna i radosna. Opowieści są żywe, podane z niezwykłą naturalnością i

poczuciem humoru. Aktorzy świetnie wykorzystują przestrzeń sceny do pokazania poszczególnych etapów przygotowywania korony. Rozciągają zieloną koronę na ziemi przed stołem, by każda z kobiet miała do niej dostęp, a tym samym by najdrobniejsze szczegóły ich pracy były widoczne dla publiczności.

Następna scena ma miejsce przy „figurze” za wsią. Kумы zajmują się przystrajaniem krzyża. Wspólnie śpiewają pieśń. Po zakończeniu pracy wracają do domów. Wraz z ich odejściem kończy się spektakl.

Na szczególną uwagę i wyróżnienie zasługuje tu bardzo ciekawy zabieg podzielenia przestrzeni scenicznej na dwa symultanicznie funkcjonujące plany. Aktorki sprawnie, płynnie i naturalnie przejmują akcję przedstawienia, przenosząc się z jednej przestrzeni w drugą. Za mankament tego zabiegu można uznać jedynie połączenie scen wyjścia z domu z koroną i pojawienia się kobiet przy krzyżu – na krótką chwilę scena pozostaje pusta, bez żadnej akcji ani aktora. W tym bardzo przemyślanym i precyzyjnie skonstruowanym spektaklu sytuacja ta zaburza jego płynność.

W spektaklu prezentowanym przez Łaguszowianki z Łaguszowa jest wiele atrakcyjnych rekwizytów: ręcznie robione kwiaty z papieru, zielone gałązki barwinka, naczynia, serwety itp. Wabią oczy widza kolorowe, bogate stroje wykonawców. Wydaje się jednak, że użyte przez zespół kostiumy nie są strojami codziennymi, ale odświętnymi, a przecież czynność przystrajania krzyża odbywa się w dzień powszedni.

Programów kabaretowych było w dawnych latach na sejmikach całkiem niemało, teraz zdarzają się rzadko, są więc tym bardziej oczekiwane – lubimy przecież dobry humor, ciekawi nas satyryczny osąd rzeczywistości. Takie oczekiwanie towarzyszyło również prezentacji **Kabaretu GIEZ** z Gminnego Ośrodka Kultury w Goraju (woj. lubelskie, pow. biłgorajski) z programem *Jajecznicą po gorajsku*. Zespół istnieje 4 lata, ma w dorobku kilka premier i niemało występów. To doświadczenie widać na scenie: aktorzy mają niezbędną „luź”, rozmowy i piosenki toczą się z dużą swobodą, tekst podawany jest ze zrozumieniem i w sposób „czytelny” dla widza. Program można by nazwać „agrarnym” – kolejne scenki budowane są wokół jednego, ze wsią związanego, tematu: na początku jest sekwencja „jajeczno-kurzana”, potem „burakowa”, „krowia”... Jak to wygląda na scenie, warto pokazać na wybranym przykładzie. Program zaczyna się od stwierdzenia „życie na ziemi zaczęło się *ab ovo*”, a po paru chwilach pojawia się kwestia „trudno od jaj się uwolnić” i teraz wprowadzane są kolejne motywy – jajecznicą, przekupki, targowisko, kury, koguty („mają gorzej – ich nie macają”), zbuki, nawet *kinderniespodzianka*. Wyjściowy pomysł jest ogrywany ze wszystkich stron, wyciągnięte najrozmaitsze skojarzenia, wykorzystane wszelkie chwyt; niekiedy bardzo udane jak „kurzy” kostium, „gdakające” dialogi, machanie „skrzydłami”. W tym

rozbudowaniu i drażeniu tematu tkwi jednak również słabość, a w końcu porażka zespołu jako kabaretu. Nie ma tempa, nie ma zaskoczeń, nie ma nieoczekiwanych zderzeń słownych – prawie nie ma humoru. Cały program składa się z 5 scenek i finałowej piosenki, a to znaczy że na jedną scenkę przypada od 4 do 7 minut. To bardzo dużo, tak długa może być scena w komedii, a nie w kabarecie, którym rządzi szybkość zdarzeń, celność point. (Długie sceny bądź długie monologi zdarzają się w tzw kabarecie literackim, ale tu zespół musi dysponować znakomitym autorem i wyśmienitymi aktorami.) W sumie zatem GIEZ poszedł bardziej w stronę komedii, nie kabaretu. I ten problem – konsekwencji wynikającej z wyboru formy – stoi teraz przed zespołem: albo aktorskie odgrywanie postaci i wątków, albo szukanie skrótowych spostrzeżeń i opinii o tym, co nas otacza, co jest naszą codziennością.

**Wigilię** – obraz prezentowany przez chyba co piątą grupę teatralną – tym razem zobaczyliśmy w wykonaniu **Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego TYMIENIANKI** z Tymienicy (pow. lipski, woj. mazowieckie), zaledwie od 2011 roku parającego się teatrem. Zatem – sejmikowa klasyka, tutaj w niezłym stylu, ale z kilkoma usterkami. Bowiem o ile nie można mieć zastrzeżeń do bogactwa i jakości zebranych wierzeń, praktyk, zwyczajów, kulinariów, tekstów życzeń i modlitw, poza jednym, to niektóre kolędy o Bożym Narodzeniu znane współcześnie z kościoła warto zastąpić regionalnymi i jak najstarszymi. W scenografii dostrzeżemy bogactwo, niekiedy może i nadmiar przedmiotów, ale nie jest to zarzutem tak istotnym, jak brak zharmonizowania rekwizytów, gdyż obok drewnianych łyżek i lampy naftowej pojawiają się zupełnie współczesne naczynia. Te usterki w ogólnym rozrachunku trochę niwelują zalety widowiska. Jedną z nich jest stworzona atmosfera życzliwości i spokoju spotkania przy rodzinnym stole, co dało wrażenie otwarcia na publiczność i zaproszenia do wspólnego biesiadowania. Budowaniu rodzinnego, ciepłego klimatu służy także wspólny, jednoczący śpiew. Skomponowanie akcji w 2 – 3 planach, kreacja wigilijnego stołu i choinki, zaproszenie do wieczerzy zapomnianej przez dzieci a rozdieranej *przez gorycz* staruszki – te komponenty zdecydowanie podnoszą wartość tymienieckiej wigilii. Wszystko zaś każe sądzić, że zobaczymy jeszcze niejedno dobre przedstawienie tego zespołu o dużych możliwościach aktorskich tak kobiet, jak i jedyne go mężczyzny.

**Zespół Ludowy JAWORZANKI** z Jaworzna (pow, kielecki, woj. świętokrzyskie) jest zespołem licznym – 35-osobowym. W jego wykonaniu zobaczyliśmy duże, bogate widowisko **Wesele świętokrzyskie** związane z obrzędami weselnymi: od wizyty swata, poprzez zmówiny, błogosławieństwo i wykupienie wianka, po wyjście do kościoła.

Rzecz dzieje się w chacie Klusków. Kluskowie mają trzy córki. O rękę jednej z nich – Marysi zabiega syn zamożnego gospodarza - Stach Bęben.

Dziewczyna woli jednak mniej zamożnego Jasia Grzegorzcyka. Matka nie jest zadowolona z wyboru córki – jest przekonana, że lepiej będzie jej się żyło w dostatku i bogactwie z rodziną Bębnow niż z Jasiem, który ma tylko 4 morgi ziemi. Jedynym sprzymierzeńcem Marysi jest Ojciec, ale niestety jego zdanie nie liczy się tak bardzo jak zdanie Matki.

Matka obiera ziemniaki, ojciec naprawia grabie, babka zwija nici – tak wygląda sytuacja w izbie kiedy w chacie pojawia się para gospodarzy. Przynoszą Kluskom wyrzeźbioną w drewnie figurkę Jezusa i oznajmiają, że ich wizyta ma jeszcze dodatkowy cel związany z Marysią. Proszą rodziców o zgodę na małżeństwo Marysi z synem młynarza Bębna. Wizyta swatów Stacha Bębna mimo przychylności Matki kończy się fiaskiem. Marysia stawia przed swatami kieliszek do góry dnem - w ten sposób manifestując swoją niezgodę na związek ze Stachem Bębniem i błaga Matkę o przychylność dla Jasia Grzegorzcyka.

Druga część opowiada o zmównach. Tym razem w izbie Klusków pojawiają się rodzice Jasia – Marysi. Kluskowie i Grzegorzcykowie omawiają wartość wnoszonego posagu. Bezdzienny swat Jasia Grzegorzcyka podwaja majątek pana młodego. Rodziny dochodzą do porozumienia. W następnych obrazkach widzimy na scenie błogosławieństwo i obrzęd wykupowania wianka panny młodej.

Historia Marysi i Jasia Grzegorzcyka jest przedstawiona przez aktorów jasno i czytelnie. Zupełnie zbyteczne wydają się wstępy wygłaszane przez reżysera spektaklu przed każdą z poszczególnych części. Akcja sceniczna nie wymaga dodatkowego komentarza – uprzedzanie o czym będzie w następnej części mija się z celem – widz doskonale rozpoznaje prezentowane sytuacje. Zbyteczne zdają się również przesadna mimika i gesty aktorów w niektórych partiach spektaklu spowodowane najprawdopodobniej niepokojem o zrozumienie treści przedstawienia i intencji postaci.

Dwie pierwsze części rozpoczynają pieśni śpiewane przez najstarszą osobę w domu Klusków – Babkę. Niezwykłej urody to głos. Pieśni śpiewane przez Babkę stanowią naturalny wstęp do poszczególnych części widowiska. Postać ta po wyjściu młodych do kościoła zamyka całe przedstawienie - buduje się w ten sposób naturalna rama kompozycyjna.

Widowisko jest niezwykle bogate. Są tu pieśni śpiewane przez indywidualnych wykonawców, pieśni zbiorowe, tańce i przyśpiewki. Aktorzy przedstawiają czynności dnia codziennego jak również wyjątkowe – „święteczne” zachowania i zwyczaje. Na pochwałę zasługuje świetnie zarysowana linia dramaturgiczna scenariusza wzbogacona przez żywe, atrakcyjne scenicznie perypetie bohaterów oraz bogactwo i uroda prezentowanego obyczaju.

**Zespół Folklorystyczny FOLUSZ** z Giedlarowej (pow. leżajski, woj. podkarpackie) pokazał *Kolędę na Trzech Króli*. Rzec rozgrywa się w izbie w

ostatni dzień świąt związanych z cyklem bożonarodzeniowym. Jest wczesny ranek. Gospodyni krząta się po chałupie przy zwykłych gospodarskich czynnościach. Cieszy się, że to już Trzech Króli, bo okres od Wigilii był niezwykle intensywny, a nawet męczący, świętowanie bowiem nie zwalnia ze zwykłej, codziennej pracy w gospodarstwie. Do gospodyni dołącza seniorka rodu, która mimo wczesnej pory, jak to starzy ludzie, nie może już spać. Kobiety przypominają stary zwyczaj wróżenia pogody na cały rok, na podstawie dni między Świętami a dniem Trzech Króli. Tego dnia wszystko zapowiada, że w grudniu będzie mroźno. Tymczasem pojawiają się kolędnice – cztery dziewczynki, które zaproszone do chałupy, śpiewają powinszowania dla gospodarzy i kolędę o trzech królach. W podzięcie dostają pierogi do koszyka i kilka groszy. Po wyjściu dziewczynek, wracają z kościoła ojciec z synem. Opowiadają, jak zimno jest na dworze. Przynieśli z kościoła kadzidło, które pozwoli wykadzić wszystko, co złe. Trochę też trzeba będzie zostawić - na czas, kiedy się krowa ocieli i na dzień, kiedy się pierwszy raz krowy na pastwisko wypędzi. Matka wysłała ojca po butelczynę wina własnej roboty, spodziewa się bowiem, że dziewczynki to nie ostatni kolędnicy w tym uroczystym dniu. I rzeczywiście, chwilę później wchodzi druga grupa złożona z dwóch skrzypaczek i trzech wokalistek. Znowu mamy okazję posłuchać kolęd i życzeń dla gospodarzy. Ojciec nalewa po łyżku święconego wina. Następnie syn, Jasiek, zostaje porwany przez dziewczyny, które śpiewają pieśń o winie. Jasiek częstuje kolędnicę winem. Gospodyni dorzuca pierogi i parę groszy, zaprasza do stołu, gdzie już czeka poczęstunek. Dziewczyny zabierają się do wyjścia i proponują gospodyni, żeby poszła z nimi. Ta szybko się zgadza i ubierając się do wyjścia rozdziela domownikom prace domowe do wykonania. Ociec, syn i babcia siadają do stołu i dopijają wino. Kończy się okres Świąt.

Jest to przedstawienie ze wszech miar zasługujące na uwagę: zagrane skromnymi środkami, ciepłe, czyste, pełne uroku i delikatnego humoru, zaznajamia widza z obyczajami związanymi ze Świętem Trzech Króli na Podkarpaciu. Pochwalić należy umiejętności wokalne zespołu, obecność dwóch skrzypaczek oraz dbałość o estetyczną stronę spektaklu. Wzrok przyciągają zwłaszcza wysmakowane kostiumy: białe, wykrochmalone z pięknie wykorzystanymi koronkami.

***Babskie rzędy w chałupie u Bartosów*** Teatru Obrzędowego z Ożarowa (pow. opatowski, woj. świętokrzyskie) to kolejny, już trzeci odcinek „sagi” o rodzinie Bartosów. W Tarnogrodzie widzieliśmy wcześniej „Z kądzielą u Bartosów” oraz „Wielkie pranie u Bartosów” – tym razem rzecz się toczy wokół uszkodzonego pieca.

Powszedni dzień w domu u Bartosów. Są tutaj dwie córki i matka. Podczas rozpalania ognia „pod płytą”, w trakcie przepychanki między zwaśnionymi córkami, pęka róg pieca. Córki chcą ukryć ten niefortunny

wypadek przed matką. Tajemnica szybko jednak wychodzi na jaw za sprawą ulatniającego się dymu, który w krótkim czasie wypełnia całą izbę. Matka posyła jedną z córek po zduna, drugą angażuje do przygotowania pędzla z prosowej słomy do pobielenia naprawianego pieca. Matka przekazuje córce przepis na sporządzenie dobrego pędzla.

W izbie pojawia się zdun i mamy możliwość prześledzenia poszczególnych etapów naprawiania: przygotowanie materiałów – gliny, wody, kamyków i naczyń do rozmieszania gliny, przygotowywanie zaprawy, nakładanie gliny i ręczne wygładzanie ściany pieca. Dowiadujemy się jaka jest różnica między okładaniem gliną ściany domu, a budowaniem ściany pieca. Każda z postaci jest zajęta na scenie konkretną czynnością – matka i córka przygotowują suche kłosa prosa na pędzel, zdun zalepia piec, druga córka czyści słomą i grochowinami zakopcony sagan. Co jakiś czas wszystkie kobiety śpiewają wspólnie pieśni, żartują, przekomarzają, kłócą i dalej pracują. W akcję został zgrabnie wpisany epizod zatrwożonej gospodyni uciekającej przed prześladowującym ją mężem. Kobieta przychodzi do chaty Bartosów aby przeczekać napady złego humoru męża, albo ukryć się przed jego wzrokiem i spędzić z kobietami kilka spokojnych chwil.

Niewątpliwym walorem spektaklu jest aktorstwo. Wykonawcy opowiadają swoją historię z dużym wdziękiem, naturalnością i ogromnym poczuciem humoru – niezwykle zabawna, niemal komiczna jest scena zasłaniania przed matką powstałej dziury w piecu. Warto też zwrócić uwagę na wartkie, dowcipne, nieraz bardzo kąśliwe dialogi oraz podkreślić walory poznawcze przedstawienia związane z zajęciem zduna. Dodatkowym walorem są bardzo starannie dobrane rekwizyty – naczynia i narzędzia.

Na tle tego uroczego, pogodnego i ciekawego obrazka wprowadzenie opowiadania o odpuście, które staje się pretekstem do zaśpiewania pieśni, wypada blado i sztucznie. Wydaje się, że korekty wymaga również zakończenie spektaklu. Pointa przypadła w udziale epizodycznej postaci – szukającej spokoju i wytchnienia w ucieczce przed mężem sąsiadce. Naprawianie pieca wywołuje wiele emocji w siostrach zazdrosnych o zduna; matka również z łatwością daje się wciągnąć w sytuacje konfliktowe wywołane przez córki stąd – krzykom, kłótniom i utarczkom nie ma u Bartosów końca. „Kumo – mówi umęczona własnymi kłopotami sąsiadka – u was jeszcze gorzej niż u mnie”. Słowa te są świetnym podsumowaniem opisywanych wydarzeń, ale marzyłoby się dobudowanie wyraźnej sytuacji, która byłaby naturalnym zakończeniem akcji.

**Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy ROGOWICE** z Rogów (pow. krośnieński, woj. podkarpackie) wystąpił z przedstawieniem ***Kropocze-Rogowskie Sobótki***. Tytułowe „kropocze” to pochodnie zapalane w noc świętojańską w roponośnych okolicach Krosna. Ścisłe zwitki tkaniny, nasączone naftą, przymocowane drutem do mocnego kija, służą pokazom żonglerki



ogniem, ale też mają magiczną siłę. Okadzając nimi pola, mówić należy modlitewki, jak np. *Uciekaj kąkol, bo cię będą palił. Uciekaj śmiecie, bo ci będą świecił* itd. Te rzadko przypomniane kreacyjne moce ognia stały się tematem widowiska, wartościowego także ze względu na folklor słowny: anegdoty i opowieści wspomnieniowe na temat zabaw sobótkowych czy pracy w kopalni, typowe lokalne i dobrze wplecione w scenariusz pieśni związane z ropą itd. Jesteśmy świadkami przygotowań do tej wyjątkowej, świętojańskiej nocy. W izbie spotykają się przedstawiciele wszystkich pokoleń, zarówno ci, którzy mają co wspominać, jak i ci, którzy z podnieceniem uczestniczyć będą w obrzędzie po raz pierwszy. Dobrze pomyślany scenariusz pozwala na pomieszczenie czynności codziennych z tymi, które służą szykowaniu akcesoriów do wieczornej wyprawy. I tak, jedni zbierają szmaty na kropocze czy przygotowują kije lub drut, ale ktoś reperuje buty (niemiłosiernie waląc młotkiem w obcasy, co czasami przeszkadza w odbiorze dialogu...), ktoś naprawia grabie, matka pierze, najmłodszy robi z kory trąbkę, a jego siostry plotą wianki. Towarzyszą temu wspomniane rozmowy kręcące się wokół Sobótki. Dowiadujemy się zatem, że dziadek całe życie pracował w kopalni ropy, natomiast dziadek dziadka pracował z samym Łukaszewiczem. Chłopiec też marzy o takiej pracy, bo oznacza to dobry zarobek. Jakby na potwierdzenie tych słów zjawia się sąsiad wracający z nocnej szychty i przynosi beczułkę ropy na dzisiejsze kropocze. Starsi wspominają czasy, gdy jako młodzi sami je palili, kręcili nimi i zonglowali. Młodzi dopytują się o szczegóły. Dowiadują się przy tym, że tradycja każe okadzić pole, żeby był urodzaj. Matka przypomina, jak ojciec w młodości zbyt słabo przytwierdził szmaty do kija, urwały się i zapaliły zgromadzoną w pobliżu słomę. Wszyscy uciekali, a ojciec zjechał na tyłku z góry, tak że portki całe były zdarte, a tatowe siedzenie nabierało tyle kolców, że przez dwa tygodnie usiąść nie mógł. W dobrym humorze jest też babcia, której zebrało się na wspomnianie dawnych hulanki. Rozmowy przerywane są śpiewem i żartami, a z bohaterami rozstajemy się w momencie, gdy wszyscy zbierają się do wyjścia. Ciekawe i wartościowe widowisko pozwala przedstawić obyczaje związane z konkretnym regionem, gdzie rolnictwo i przemysł wydobywczy grają równie ważną rolę. Zaletą przedstawienia jest żywa rozmowa dużej liczby wykonawców, w sposób wiarygodny mieszający wątki rodzinne, wspominki czy opowieści krążące wokół miejscowego bogactwa – ropy. Nawet autentyczny zapach tego surowca rozchodzący się po sali działa na korzyść spektaklu. Warto natomiast dopracować ostatnią scenę widowiska, bo wyraźnie brakuje pomysłu na puentę.

**Amatorski Zespół Teatralny** z Turobina (woj. lubelskie, pow. biłgorajski) dopiero zaczyna swoją sceniczną przygodę – powstał w październiku 2013 roku. Dwa miesiące później wystawił – jako pierwszą premierę – *Herody* i z tym przedstawieniem przyjechał na tarnogrodzki sejmik.

Do programu zespół podał informację, że scenariusz powstał z tekstów „pochodzących z ustnych przekazów starszych mieszkańców gminy”. Ta metoda jest godna uznania – pozwala ocalić to, co jeszcze pozostało w zbiorowej pamięci – jednak nie jest metodą dla każdego, mogą ją stosować jedynie doświadczone teatralnie grupy, bowiem wymaga nie tylko wielkiej, ale i fachowej pracy. Wskażmy choćby na konieczność weryfikacji zebranych elementów – co jest autentyczne, co jest lokalne, co rzeczywiście należy do konkretnego obrzędu bądź podania... W tym przypadku sprawa dotyczy kompozycji spektaklu – otóż zasłyszane opowieści trzeba ułożyć w kolejności czyli zbudować fabułę, określić postaci, przydzielić im zadania. Widowisko z Turobina zaczyna się zgodnie z tradycyjnym kształtem „herodów” – Anioł zwraca się z pytaniem, czy może wprowadzić Króla. Król jest postawny i w miarę dostojny (monarszej powagi odbiera mu tandetna broda na gumce), towarzyszy mu orszak wojaków. I już po chwili pojawia się kłopot, a mówiąc wprost: poważny błąd w scenariuszu. Nie pada ani słowo, że przyszedł na świat nowy król, a już Herod wydaje rozkaz ścięcia głów wszystkim narodzonym dzieciom. Za chwilę feldmarszałek wnosi na tacy głowę synka Heroda. Widowisko traci sens, nie wiadomo dlaczego doszło do tragicznego zdarzenia, dlaczego Herod „odchodzi od rozumu”. Potem jest miejscami niezłe – dobre postaci Turka i Żyda (nie przerysowany!), poprawny śpiew. Gorzej natomiast z Diabłem – zbyt statyczny, wręcz anemiczny, a przecież on musi wносить ruch, działanie. Śmierć z kolei ma nałożony na głowę kaptur, więc sporych partii jej tekstu nie można zrozumieć. Zgodne z konwencją zbiorowe odśpiewanie „za kolędę dziękujemy”, kończy przedstawienie. Rada dla młodego zespołu jest najzupełniej oczywista: przed dalszymi występami solidnie popracować nad scenariuszem oraz nad zadaniami dla aktorów. Odnosi się to również do ewentualnych następnych prób scenicznych.

\*

Tarnogrodzki sejmik rejonowy zbliża się do „czterdziestki” (zaczął się w 1975 roku), ale tegoroczne spotkanie upływało bardziej w atmosferze niedawnego trzydziestolecia Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej – zastanawialiśmy się, czy po osiągnięciu ważnego etapu, pojawią się jakieś oznaki pozwalające rokować o przyszłości. Przegląd dał niemało powodów do zadowolenia: zgłosiło się 19 zespołów (wystąpiło 17), połowa z nich po raz pierwszy wystąpiła na sejmikowej scenie (choć sporo z nich ma wieloletni dorobek), a co najistotniejsze – dobry był poziom artystyczny. Komisja, snując pierwsze refleksje na temat kwalifikacji do jesiennej „finału”, uznała że w grę wchodzi aż 8 przedstawień, a więc niemal połowa. Układ gatunkowy potwierdził to, do czego w Tarnogrodzie przywykliśmy – spotkały się w zasadzie dwa typy widowisk, to jest obrzędowe i dramatyczne, jedynym „rodzynkiem” spoza układu był kabaret. Komisja podkreślała swobodę i sceniczną naturalność

wykonawców, chwaliła za pokazanie obrzędów w ich różnorodności, bogactwie odmian, kostiumów, wyposażenia domu. Najwięcej krytycznych ocen dotyczyło scenariuszy spektakli oraz umiejętności postawienia aktorom konkretnych, możliwych do wykonania zadań. W sumie – zalet wskazano więcej, niż uchybień.

Był jeszcze drugi element „oczywisty” dla tarnogrodzkiego sejmiku, ale zawsze godny podkreślenia: troska gospodarzy z Tarnogrodzkiego Ośrodka Kultury o stronę organizacyjną i bytową oraz niezawodne towarzyszenie występom przez Burmistrza Eugeniusza Stróza. Mimo że do tego przywykliśmy, jak zawsze – serdecznie dziękujemy.

Tarnogród, 02 lutego 2014 roku.

**K o m u n i k a t**  
**Komisji Artystycznej**  
41. Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych  
Stoczek Łukowski, 21-22 czerwca 2014

Komisja Artystyczna w składzie:

- prof. dr hab. Piotr Dahlig – etnomuzykolog,
- dr Katarzyna Smyk – kulturoznawca,
- dr hab. Bożena Suchocka – reżyser,

obejrzała w dniach 21 i 22 czerwca 13 widowisk, prezentowanych przez wiejskie teatry z województw: lubelskiego (6), mazursko-warmińskiego (1) oraz podlaskiego (6). Komunikat jest zapisem najważniejszych uwag i propozycji sformułowanych przez Komisję w trakcie seminaryjnych spotkań z zespołami.

**Zespół Ludowy JARZĘBINA** z Wiejskiego Domu Kultury w Paszenkach, (woj. lubelskie, pow. parczewski), pokazał spektakl *Pomoc sąsiedzka*. Tekst widowiska jest autorski, lecz podstawa scenariusza – zaczerpnięta z codziennego życia, a mianowicie zwyczaju wspólnej pracy kobiet w kolejnych domach. Owe zgromadzenia ułatwiały wykonywanie monottonnych czynności (w omawianym przedstawieniu – darcie pierza), które odbywało się „rażniej i szybciej”. Pomoc sąsiedzka (tłoka), z natury wzajemna, pozwoliła ukazać, w toku ożywionych dialogów, realia bytowe społeczności wiejskiej, w szczególności troski wdowy „na morgach” i jej niezamężnej córki. Przybyłe na *pierzaki* cztery kumy z sitami dzielą się nowinami, głównie zalotno-matrymonialnymi, czym żywo zainteresowane są gospodynie. Wplecione wątki pieśni mają ostudzić u wdowy panowanie „majątku w głowie”; tu konieczny apel do Zespołu: stale trzeba mieć na uwadze jakość, nienaganność w intonacji śpiewu. Cenne obserwacje („bidota do każdej roboty szła ze śpiewem”; „pijak gdy nie pije będzie robił, leń – nigdy” itp.), męskie przeszkadzanie darcie pierza, rekwizyty z epoki (lampa naftowa), dowcipne rozmowy, ale i przytoczenie ze skarbca ustnej literatury ludowej, opowieści o synowej zamienionej w topolę, składają się na interesujący przebieg widowiska, zwłaszcza że ożenek, ku zadowoleniu wszystkich uczestników, nabiera w zakończeniu realnego kształtu. Miłym akcentem jest aktywny udział dzieci (również w śpiewie i tańcu).

Pierwsza odsłona obrzędowości świętojańskiej na tegorocznym sejmiku to przedstawienie *Na świętego Jana Zespołu Ludowego KALINA* z Gminnego Domu Kultury w Markuszowie (woj. lubelskie, pow. puławski) – godnego kontynuatora tradycji teatralnych, utożsamianych dotąd z Wólką Kątną. Najkrócej powiedzieć można, że spektakl był przebogaty pod wieloma względami, co jest ogromnym jego walorem i zasługą jego twórców. Wiedza o

ziołach, ich wyglądzie, nazwach, zastosowaniu, sposobach zbierania; wiedza o tradycjach świętojańskich, ich urokliwej otoczce wierzeniowej; repertuar kupalnockowych pieśni z podlubelskiej gminy; lokalne wątki wspomnieniowe i gwara – to wymiary bogactwa, jakie przygotowała dla nas autorka scenariusza i reżyserka, Elżbieta Wójtowicz, wraz z dużym, piętnastoosobowym wielopokoleniowym zespołem. „Monumentalna” jest tu scenografia – naturalnej wielkości ściana chaty, przed którą dzieje się rzecz (co jest bardzo dobrym zabiegiem), a pod którą zawisają z biegiem widowiska kolejne pęczki ziół. Tu będą schły, by przez cały rok zabezpieczać i leczyć ludzi czy zwierzęta. Także w warstwie scenariusza odnajdujemy swoiście monumentalny temat – miłości, zamążpójścia, zawodu miłosnego, „straty wianka” czy – jak pada ze sceny – „smakowania miodu”, które w noc świętojańską nie jest grzechem, lecz przede wszystkim okazją do bardzo intymnego poznania się młodych. Dla wyważenia jednak proporcji w tym opartym na słowie widowisku, warto w scenariuszu ograniczyć do niezbędnego minimum przekazy dotyczące ziół, zdecydowanie zachowując natomiast wątki świętojański oraz miłosnych rozterek, które staną się wówczas bardziej wyraziste, na co z nadatkiem zasługują. Dzięki temu zostanie ochroniona przed zapomnieniem lokalna wiedza o szczęściu i nieszczęściu w miłości oraz o prastarym, nieobecnym dziś obrzędzie.

***Prydane Zespołu RUMENOK – HOŁOWNO*** Stowarzyszenia Aktywizacji Polesia Lubelskiego w Podedwórzcu (woj. lubelskie, pow. parczewski) to przedstawienie ukazujące zwyczaj związany z obchodami weselnymi – odwiedziny rodziny (rodziców) Młodej u rodziny Młodego. Scenariusz wyzyskuje szczególną okoliczność pogranicza kulturowego, jakim pozostaje wielowiekowe sąsiedztwo dwóch środowisk społeczno-etnicznych i języków. Zwraca uwagę interesujące rozwiązanie przestrzenne – goście przychodzą ze starożytnym śpiewem z widowni do domu Młodych. Już brak powitania przed drzwiami zapowiada powikłania między-rodzinne. Ostoją przed skutkami niesnasek włościańsko-drobnoszlacheckich, czy rusko/rusińsko-mazurskich jest akcja muzyczna, weselny nastrój, podziwianie darów. Dwujęzyczność dialogów zwiększa atrakcyjność przedstawienia. Zarzewie niechęci obu rodów jest w widowisku stopniowane nieco nadmiernie, gdyż los pary Młodych to w dawnych społecznościach wiejskich sprawa nierozdzielna („klucz wrzucony w morze”), zatem roznamietnianie konfliktu wydaje się niecelowe. Ponadto małżeństwa mieszane kształtowały się na pograniczach bardziej z inicjatywy Młodych niż konserwatywnych rodów (tym bardziej, że z punktu widzenia współistnienia konfesji, to Młody musiał ustąpić i brać ślub w cerkwi). Objawy gruboskórności Młodego świadczyłyby zatem o całkowitej hipokryzji jego rodu. Walory dramatyczne podnosi płacz (lament) weselny Młodej, jednak znów nadmiernie eksploatowany, gdyż małżeństwo to także zew natury Młodej idącej nawet „pod pięście”. Przedstawienie ogląda się jednak z

nieśląbną uwagą, incydent ze spróchniałą ławą jest okazją do kolejnego przytyku, iż wszystko jest u Młodego drugorzędnej jakości lub pożyczane. Wyobrażenie o rodzinie Młodego jest już tak niekorzystne, że uszczuplanie gościńca lepiej byłoby przeprowadzić dyskretniej, na stronie. W sumie wszakże spektakl jest znakomitym przykładem teatru ludowego (wiejskiego), trafnie wyzyskuje scenicznie temat wzięty z życia i tradycji własnej, czym całkowicie wychodzi na przeciw postulatowi Jędrzeja Cierniaka, głównego rzecznika tego specyficznego nurtu sztuk przedstawieniowych.

**Zespół WRZOSY** Monieckiego Ośrodka Kultury w Mońkach (woj. podlaskie, pow. moniecki) pokazał obrazek zatytułowany *Darcie pierza*. Scenografia jest skromna – głównym jej elementem jest umieszczony na środku sceny stół z wazonem kwiatów. W tle można zobaczyć kilim z obrazem Matki Boskiej, kilka wyhaftowanych makatek na ścianie oraz ławy. Historia rozpoczyna się od mycia podłogi w izbie. Czynność tę wykonuje córka gospodarzy. Trwają przygotowania do tłoki – przyjęcia sąsiadek, które będą pomagały w darciu pierza. Gospodyni wnosi do izby worek wypełniony pierzem, przygotowuje sita, a gospodarz organizuje balię na pierze. Na początek przychodzą dwie kumy, z których jedna wlecze ze sobą kołowrotek – nie brała dotąd udziału w czynności darcia pierza, więc postanowiła towarzyszyć zebranych przędąc konopie. Powoli izba zapełnia się kobietami. Wszystkie siadają wokół stołu z balią wypełnioną pierzem. Darciu towarzyszy opowiadanie zabawnych historyjek. Spotkanie staje się świetną okazją do zaśpiewania kilku pieśni (przygrywa im na grzebieniu Jasiek) i podjęcia próby skojarzenia małżeństwa. W izbie pojawia się również zalotny, skory do psot Józek. Atmosfera spotkania jest radosna, niemal frywolna. Jest gonitwa z miotłą za Jaśkiem; są żarty, psoty i anegdoty. Gospodyni ogłasza koniec pracy i zaprasza wszystkich na kolację. Gospodarz stawia na stole butelkę z gorzałką. Przychodzi też grajek z akordeonem. Kobiety śpiewają i tańczą. Opowieść kończy się oberkiem.

Przedstawienie Zespołu „Wrzosa” odznacza się skromnością i lekkością. Aktorzy czują się na scenie swobodnie i z łatwością podtrzymują radosny nastrój spektaklu. Jest jednak w tym spektaklu kilka mankamentów. Szczególnie zaskakującym elementem tej prezentacji są nagłe zmiany konwencji. Przez długi czas aktorzy utrzymują wrażenie „czwartej ściany”, po czym bez większego uzasadnienia zwracają się bezpośrednio do widza (jak w przypadku pieśni: *Leciały gąseczki... Zachodzi słoneczko za laszek...*) i spektakl przeradza się w występ śpiewaczy. Jest tu też kłopot z postaciami męskimi. Dwóch aktorów gra po dwie postaci: rolę Gospodarza i Józka gra jeden aktor (a właściwie aktorka), a postać Jaśka i Grajka drugi z panów, a różnice między bohaterami są zaznaczone poprzez użycie innych rekwizytów i elementów kostiumu. Ale nie to jest powodem komplikacji. Wątpliwości dotyczą ekspozycji Jaśka

(mężczyzna grający na grzebieniu) i Józka (mężczyzna w czapce z daszkiem). Panowie pojawiają się nie zapowiedziani. Trudno jest odgadnąć kim są i jakie mają zadania. Tak jak tajemniczo się zjawiają, tak też tajemniczo znikają. Wydaje się również, że intencje i działania postaci psotnego Józka wymagają zdecydowanej korekty. Jest to postać o charakterze komediowym, ciekawa w założeniach, z ogromną potencją urozmaicenia i wzbogacenia akcji scenicznej – niestety jego obecność na scenie nie opiera się na konkretności. Przez długi czas postać ta, używając przesadnie szerokich gestów, przechadza się bez większego celu po scenie. Jego zachowanie nie oddaje intencji bohatera. Józkowi brakuje zdecydowanego kierunku działania i rozbudowania podporządkowanych temu kierunkowi czynności.

**Zespół POGODNA JESIEŃ** Monieckiego Ośrodka Kultury w Mońkach, (woj. podlaskie, pow. moniecki) podjął wdzięczny temat bożenarodzeniowy – *Wieczery wigilijnej*, ale poczynając od przygotowań czyli od samego poranka aż po wyjście na pasterkę. Rzecz dzieje się w chłopskiej izbie gdzie matka i babka szykują potrawy wigilijne, a dwie córki robią ozdoby choinkowe. Na środku izby stoi stół, a w głębi izby siedzi teściowa przebierająca groch. Matka krząta się przy kuchni, dziewczęta pochylone nad stołem, chłopcy wyszli do lasu w poszukiwaniu choinki. Gospodarz przynosi ze stodoły koszyk siana pod obrus świąteczny. Zajmuje miejsce blisko pieca. Chatę odwiedzają sąsiedzi: mężczyzna, który przychodzi przeciwiczyć kolędy oraz kum z kumą z życzeniami i przaśnym kołaczem. Dla każdego jest miejsce przy wigilijnym stole, nawet dla żebraka, która samotnie spędza święta. Prace domowe są świetnym pretekstem do przekazania młodzieży wierzeń na temat Wigilii. Matka jest szczególnie szczęśliwa z faktu, że pierwszą osobą, która weszła do domu w wieczór wigilijny był mężczyzna, bo to wróży dobry rok. Podczas pracy domownicy snują opowieści wigilijne. Kiedy dom zapełnia się ludźmi, choinka jest ubrana, snopek słomy wniesiony do izby i pierwsza gwiazdka pojawia się na niebie – gospodyni stawia na stole dwanaście potraw, czyli tyle ile miesięcy w roku: jest kutia, pęczak, bułka, pierogi... Przed zajęciem miejsc przy stole, zebrani modlą się, gospodarz składa życzenia świąteczne, a gospodyni dzieli chleb obdarowując jedną z córek przyłepką „żeby chłopcy się do niej lepili”. Rozpoczyna się kolacja wigilijna. Zebrani częstują się potrawami i śpiewają kolędy. Jeden z domowników przygrywa śpiewającym na akordeonie. Spektakl kończy gromadne wyjście na pasterkę.

Przedstawienie w skrótowy, ale czytelny i atrakcyjny sposób opisuje przygotowania do Wigilii. Scenariusz spektaklu zawiera wiele pretekstów do ukazania zwyczajów związanych z obchodzeniem Święta Bożego Narodzenia. Są to niewątpliwe zalety występu zespołu z Moniek. Podjęty przez „Pogodną Jesień” temat należy do niezwykle popularnych. Szkoda więc, że realizatorzy nie pokusili się o włączenie do swojego repertuaru atrakcyjniejszego i mniej

znanego repertuaru muzycznego. Zabieg ten mógłby zdecydowanie podnieść walory artystyczne i poznawcze przedstawienia. Dopracowania wymaga również płynność i tempo spektaklu.

**Zespół KNYSZYNIANKI** z Knyszyna (woj. podlaskie, pow. moniecki) postanowił przypomnieć jeden z etapów wesela – **Rajki** czyli swaty, które bezpowrotnie zniknęły z pejzażu kulturowego podlaskiej wsi, a które funkcjonowały jeszcze w latach 50. XX wieku. Osnowę stanowi scenariusz wybitnej pisarki ludowej z Kryszyzna, Elżbiety Daniszewskiej – przypomnienie tej twórczyni również jest ważne. Spektakl rozpoczyna się przed sceną rozmową kawalera Wojtka z rajkiem: wybierają się do domu Handzi – panny na wydaniu. Zarazem na scenie widzimy pokaz kobiecych prac związanych np. ze lnem, odzwierciedlający spokój domowy. Przewijają się rozmowy o rajkach, wszak są spodziewani. Ich przybyciu towarzyszy rytualne zaskoczenie oraz znane szeroko w Polsce i Słowiańszczyźnie kupowanie jałowicy czyli rozmowa o paninie i małżeństwie, zakończona wspólnym posiłkiem i rytualnym wychyleniem kieliszków wódki. Przekroczono jednakże w tym ostatnim zakresie reguły obrzędu: knyszyński rajko upija się, co było niedopuszczalne w kulturze tradycyjnej – funkcja rajka i godność tej istotnej społecznie instytucji wykluczała takie zachowanie. Zespół winien wziąć pod rozwagę także konieczność zharmonizowania dwu – wyraźnie odmiennych w stylu gry (i wieku) – odłamów zespołu: bardziej licznej nobliwej grupy oraz dwuosobowego kabaretowego tandemu „kawaler i rajko”. Tej dwójce wypada podpowiedzieć ograniczenie gestykulacji, użycia mikrofonu, przerysowywania postaci, ilustracyjnych zachowań, zachęcić natomiast do poćwiczenia gwary i gry na wniesionym na scenę akordeonie. Warto bowiem „odsłonić” starszą część zespołu z jego prostą, naturalną, bliską prywatności obecnością na scenie, wywodzącą się z klasycznego wiejskiego teatru obrzędowego. Zyska na tym także opowieść przekazana przez „Knyszynianki”, kończąca się w sumie podwójnym sukcesem, gdyż wyswatano dwie pary: młodych Handzię z Wojtkiem oraz wdowę z rajkiem – też wdowcem. Niezharmonizowany spektakl w finale przynosi zatem harmonię rodem ze wsi dawnego Podlasia.

**Teatr Obrzędowy** Knyszyńskiego Ośrodka Kultury (woj. podlaskie, pow. moniecki) to w rzeczywistości połączenie sił trzech zespołów: „Knyszynianki”, „Pogodna Jesień” i „Wrzosi”. Tak zbudowany zespół przygotował barwne i bogate widowisko **Obchodzenie pól z królewną**, osnute wokół zwyczaju błogosławienia pól. Na scenie widzimy ustawiony na środku stół, w głębi sceny łóżko z piramidą poduszek, kilka ław. W izbie trwają przygotowania do rozpoczęcia obrzędu obchodzenia pól z „królewną”. Wokół stołu zgromadzonych jest sześciu dorosłych aktorów i pięcioosobowa grupa młodych dziewcząt i dzieci. Młodzi siedzą na podłodze i stanowią pierwszy plan obrazka. Zajmują się wiciem wianków. Kobiety przy stole w drugim planie



przygotowują zioła i kwiaty do ozdobienia wiosennego pochodu. Do chaty schodzą się kobiety z całej wsi. Dom odwiedza nawet żebraczka. Kiedy słyszymy pieśń *Szumi woda, szumi...* z lewej strony widowni pojawia się grupa dziesięciu kobiet, z których trzy młode dziewczyny prowadzące orszak mają głowy przystrojone w wianki i wstążki, a w rękach trzymają bukiety ziół. Orszak zmierza wolniutko do domu, z którego będzie wyprowadzenie „królowny”. Kiedy kobiety wchodzi do izby, z prawej strony widowni pojawia się inna rozśpiewana grupa. Osiem kobiet z koszykiem wypełnionym potrawami również zmierza w kierunku sceny. W domu kobiety wybierają spośród młodych dziewcząt tę, która będzie „królowną”. Ich wybór pada na drobną, ale bardzo urodziwą Zosię. Stawiają ją na środku izby i przystrajają w wieniec i świąteczne szaty. Całemu zdarzeniu towarzyszą pieśni. Królowna z orszakiem młodych dziewcząt i kobiet wychodzi przed dom (w przestrzeni teatralnej jest to przejście przed pierwszym rzędem widowni). Zaczyna się obchodzenie pól, bo gdzie Królowna nie chodzi – pszenica nie rodzi. Kobiety śpiewając pieśni i błogosławiąc pola obchodzą z Królowną widownię. Kiedy orszak znika, na scenę wchodzi grupa mężczyzn z akordeonistą. Poszukują „królowny”. Dołączają do głównego orszaku. Młodzi chłopcy biorą na ręce splecione w koszyczek główną bohaterkę obrzędu i niosą przez pola. W izbie starsze kobiety, które nie biorą udziału w pochodzie, kładą na stole wielką poduszkę – tron dla „królowny”. Na zakończenie obrzędu wszyscy uczestnicy zbierają się przed domem dziewczyny. „królowna” zostaje wniesiona do izby przez młodego kawalera i usadowiona w centralnym miejscu izby na poduszce. Pieśni nieprzerwanie płyną z ust zebranych.

W sceny obrzędu obchodzenia pól z „królowną”, został wpleciony wątek miłosny. Oto jest kawaler, który stara się o rękę dziewczyny. Wysła on swojego kolegę (w przebraniu żebraczki) na przespiesi do chaty, w której mieszka jego ukochana i gdzie trwają przygotowania do święta, by miał on oko na to co się dzieje. Dowiedziawszy się, że jego ukochana będzie „królowną” kawaler podąża za nią w pochodzie i to on właśnie wnosi na rękach dziewczynę do domu. Kiedy wszyscy świętują tańcząc i śpiewając, kawaler manifestuje swoje uczucia do dziewczyny walcząc z przypadkowym rywalem o jej względy.

W występie uczestniczy około 35 osób. Przedstawienie jest jedną wielką sceną zbiorową, w której muzyka i śpiew odgrywają zasadniczą rolę. Zorganizowanie i zakomponowanie wszystkich działań i zadań wymagało niemałego doświadczenia i wysiłku ze strony realizatorów. Na początku spektaklu można było zauważyć opóźnienia w tempie i lekkie zagubienie aktorów w materii spektaklu, ale wraz z rozwojem akcji przedstawienie nabiera rozmachu i siły. Szczególną cechą prezentacji jest precyzyjna organizacja wielu symultanicznie funkcjonujących planów. Dzięki temu zabiegowi spektakl staje się niezwykle atrakcyjny, żywy i barwny. Widzowie z niekłamany

zainteresowaniem śledzili akcję, nagradzając wykonawców gromkimi brawami.

**Zespół MAZURSKA KOSACZEWINA** Stowarzyszenia Mazurska Kosaczewina w Koczarkach (woj. warmińsko-mazurskie, pow. kętrzyński), przedstawił spektakl, będący realizacją scenariusza *Wesela mazurskiego*, ułożonego w późnych latach trzydziestych XX w. przez Karola Małką, nauczyciela i wybitnego działacza mazurskiego na przedwojennym skrawku (powiat działdowski) polskich Mazur. Przedstawienie utrzymane jest w estetyce zespołów pieśni tańca, wypracowanej już w okresie międzywojennym. Karol Małek chciał „wypromować” Mazury na arenie ogólnopolskiej, np. upowszechnić atrakcyjne mazurskie tańce-zabawy i dlatego zastosował modną wówczas stylistykę. Dziś jednak ten sposób prezentowania tradycji regionalno-ludowych ma posmak historyczny; być może należałoby podkreślać także historyczność konwencji tego przedstawienia zbudowanego na autorskim montażu „króla Mazurów”. Zastrzeżenia kulturoznawcy mogą budzić akcenty wodewilowe (aktorsko-muzyczna aktywność Młodych), manieryczne trzymanie się pod boki z łokciami do przodu i solowe obroty w miejscu w rytm muzyki, zrozumiałe jedynie w występie estradowym, a nie w odtworzeniu obrzędu weselnego. Zastanawia brak akcentów religijnych w obrzędzie u skądinąd pobożnych Mazurów. Czyżby Małek nie chciał się narazić na zarzut reklamy ewangelicyzmu? Wartość przedstawienia polega na ochronie mazurskiego dziedzictwa etnograficzno-literackiego i na przypomnieniu, że tak właśnie inscenizowano wesela w I połowie XX w., omijając na scenie realia obrzędu, skoro realia owe istniały do pierwszych dekad minionego stulecia nadal w życiu codziennym. Przedstawienie jest cennym przykładem aktywności społeczności lokalnych, nie mających już na ogół bezpośredniej styczności z tradycjami Mazur. Temu efektownemu, z interesującą stroną taneczną, przedstawieniu należałoby życzyć kontynuacji i rozwoju, a także tego, aby akordeonista nie był osamotniony.

**Zespół ORLANIE** Gminnego Ośrodka Kultury w Orli (woj. podlaskie, pow. bielski) w przedstawieniu *Prydane* przybliży zwyczajowe odwiedziny skoligaconej rodziny w domu Młodych. Zwyczaj to z niedawnej przeszłości (z lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia), dlatego stroje uczestników są względnie współczesne, chociaż scenografia nawiązuje do pierwszych dekad XX wieku. Spektakl rozwija się po domowemu, w ustalonej tradycją kolejnie: gesty powitania, wręczanie prezentów, zasiadanie za stół, który zapełnia się miskami ze strawą i horyłką; wznoszone są toasty za pomyślność nowożeńców (w przedstawieniu – w wieku dojrzałym, co nie razi ze względu na sympatyczną atmosferę), podziwia się i „otańcowuje” prezenty, co stanowi udany efekt sceniczny. W nastroju wzajemnej serdeczności dobrze rozwija się strona muzyczna: od pieśni lirycznej, wyrażającej żal z opuszczenia domu rodzinnego, przez śpiewane wielogłosowo białoruskie „Sto lat”, do przyśpiewek, w tym

związanych z „otańczeniem” gości i prezentów, przy czym sam krótki taniec symbolizuje życzenie, by „nie swarzyć się”. Owe czastuszki, zwieńczone dwugłosową pieśnią liryczną, wykonywane z towarzyszeniem harmonii dawniejszego typu (guzikowego) w rękach wytrawnego muzyka, demonstrują szczerą przyjemność, jaką zespół znajduje w śpiewie. Końcowa pieśń twarzą do widowni, sensownie oczekuje życzliwości ze strony audytorium. Mimo braku akcentów dynamiczno-dramatycznych i uwypuklenia przede wszystkim pogodnej gościny z przepijaniem i śpiewem, atmosfera życzliwości, muzykalności oraz ładna organizacja przedstawienia sprawiają, że spektakl ten jest kolejnym udanym przedsięwzięciem teatralnym w wykonaniu najstarszego zespołu folklorystycznego mniejszości białoruskiej w Polsce.

Spektakl *Maślanna – ostatni dzień postu*, który zaprezentował **Zespół MALINKI** z Malinek (Gminny Ośrodek Kultury w Orli, woj. podlaskie, pow. bielski), składa się z dwu części. Poranne krzątanie gospodyni: budzenie córek, przypilnowanie ich mycia (zwłaszcza by wycierały twarz ręcznikiem każda osobno, bo nie wyjdą za męż), rozdzielenie domowych prac, wśród których mamy i splatanie kosza (w wykonaniu gospodarza), i darcie szmatek na chodnik (przecież na wsi nic się nie może zmarnować), i bicie masła – rozpoczyna niezwykły, ostatni dzień postu. W tej pierwszej części na uwagę zasługują sąsiedzkie – wskazujące na serdeczność ludzką i współdziałanie – wymiany darów: na przykład ser (bez niego, jak i bez masła, *maślanna* nie obędzie się) za susz grzybowy i owocowy. Wszystko podporządkowane jest specyfice dnia, która zostaje zilustrowana drugą częścią widowiska: biesiadą, podkreślającą karnawałowy charakter zabawy, okraszoną wielogłosową wschodnią, pięknie podaną pieśnią, urokiem gwary białoruskiej i dowcipem słownym, udaną improwizacją na harmonijce ustnej, *hulaniem* czyli tańcami. Wszystko to przybliży białoruskie tradycje. Udane kreacje aktorskie i zaplanowane narastanie dramaturgii stanowią walor widowiska, ale z drugiej strony – niektóre wątki nie mają kontynuacji, czasem nie wiadomo czemu trzeba czekać na następne słowo czy gest, a nadmiar informacji osłabia przyjemność odbioru. Zwartość prezentacji, dyscyplina sceniczna, podniosą barwność i atrakcyjność długiego dnia w krótkim, spójnym spektaklu.

Drugie *Rajki* tegorocznego przeglądu w Stoczku Łukowskim to spektakl **Zespołu LEWKOWIANIE** z Dokudowa (Gminny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej, woj. lubelskie, pow. bialski). Po otwarciu kurtyny widzimy krzątającą się matkę i dwie panny zajęte sobą przed lustrem. Dochodzi nas zapach zupy szczawiowej na kiełbasie, naprawdę wrzącej na piecu. Ojciec szykuje się na cielenie krowy (oby nie cielila się, gdy będą rajki – martwi się), babcia opowiada o swojej córce czyli naszej gospodyni, która w młodości wymykała się na zabawy. Sekwencja druga to już tytułowe rajki, powiedzielibyśmy – „rajki pierwsze”: kuma przyprawdza dla starszej Zosi

bogatego kawalera spoza Dokudowa, w dodatku jedynaka i to ze szlachty. Ale przecież Zosia kocha Szymka Stefanowej i na rajkową od niego czeka! On wprawdzie nie ma ojca (który został zabity przed laty), ale jest znany, dobry, z naszej wsi – oto jego największe atuty, równoważące nikłą fortunę. Skoro jednak jest tak dobrze znany rodzicom i pannie, to czemu musi przychodzić z rajkową, która musi go zachwalać – można zapytać. Jest to logiczne w kontekście obrzędowym – ten element, jak i potem targowanie się co do wiana, posagu i wyprawy Zosi, muszą wybrzmieć, w przeciwnym razie nie zostaną zawiązane relacje małżeńskie między rodzinami i młodymi. Dodajmy, że zespół uchwycił obrzęd rajków w przełomowym kulturowo momencie, gdy nakaz zamążpójścia za „wybranka” rodziców zostaje przełamany i dochodzi do głosu młodzież ze spersonalizowaną zasadą dobierania się w pary z miłości. Trzecia część widowiska mistrzowsko i niespodziewanie włącza grupę rozśpiewanych młodych lewkowian, maszerujących przez widownię w stronę sceny, przy akompaniamencie akordeonu i bębna. Zabierają dziewczyny na zabawę, zarazem rytmiczną pieśnią znacząc finał udanego przedstawienia.

**Zespół WORGULANKI** z Worguli (Gminny Ośrodek Kultury w Leśnej Podlaskiej, woj. lubelskie, pow. bialski) składa się niemalże z samych kobiet (w zespole jest jeden mężczyzna). Wykonawczynie przygotowały żartobliwy współczesny obrazek *Biuro matrymonialne Entliczek-Pentliczek*, dotyczący bieżących problemów kobiecej społeczności wiejskiej. Problem podany jest już na samym początku spektaklu – wiele wdów i niezamężnych kobiet na wsi. Jedna z bardziej rezolutnych gospodyń wiejskich – Pieluchowa przychodzi do sołtysa wsi – również kobiety – w nadziei doprowadzenia do zmiany trudnej sytuacji. Pani sołtys proponuje założenie biura matrymonialnego pod nazwą Entliczek-Pentliczek, któremu ma przyświecać zasada „Chcesz na swojego liczyć – musisz wyliczyć”. Szefem biura mianuje się sołtyska, a Pieluchowa zostaje kierownikiem. Szyld biura łąduje przed sceną, a Pieluchowa i sołtyska zajmują się przygotowywaniem losów. Zasada poszukiwania partnerów życiowych będzie polegała na określeniu cech kandydata na męża w wyniku losowania. Sołtyska będzie zadawała pytania, a kandydatka ciągnęła losy z odpowiedziami i na tej zasadzie określony zostanie profil kandydata. Szyld przyciąga zainteresowane kobiety. Zgłasza się pierwsza klientka – poszukująca towarzysza życia Stanisława Kusznerukowa. Kobieta przystępuje do losowania. Sołtyska wylicza kryteria wyboru: Jaka będzie Twoja teściowa – Kusznerukowa ciągnie los i odpowiedź przychodzi sama – szmata, gałgan, ladaco. Potem kobiety znajdują opis szwagierki, szwagra itd. Do obowiązków kierownika biura – Pieluchowej należy znalezienie odpowiedniego kandydata, który by odpowiadał opisowi. Miejscem poszukiwań Pieluchowej jest widownia. Kobieta, śpiewając żartobliwe przyśpiewki, wyłania z publiczności partnera dla swojej klientki i prowadzi go na scenę. Mężczyzna zostaje zaakceptowany przez

zainteresowaną i kobiety przystępują do załatwienia formalności związanych z mariażem. Wówczas pojawiają się dwie następne klientki: Balbina Podbipięta i Pani Mieruńcikowa i oto jedna z nich rozpoznaje w mężczyźnie swojego narzeczonego. Rozpoczyna się kłótnia o Jana. Wstępem do tego sporu jest piosenka *Nie chcę cię Jasieńku, nie chcę cię, a pointą Będziesz mieć Manię*.

Niewątpliwymi atutami spektaklu są – współczesny aktualny temat oraz poczucie humoru wykonawców i autorów scenariusza. Na szczególnie wyróżnienie zasługuje wykonawczyni roli Pieluchowej. Jej temperament i niespożyta energia utrzymywały spektakl w dyscyplinie i tempie. Wskazawszy tyle zalet, ze smutkiem stwierdzić trzeba, że nie potrafiły one zmienić wrażenia, iż przedstawienie zostało przygotowane w ostatniej chwili.

**Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy** z Jakówek (woj. lubelskie) pokazał bardzo interesujące widowisko *Janowe wierzenia*. Rzez dzieje się na trzech planach. Najpierw przed sceną toczy się rozmowa kobiet idących bosą, w codziennych prostych strojach, do pielienia lnu. Len zieleni się na pustej scenie (a dokładnie na 2/3 sceny; reszta pozostaje zasłonięta), zasiany przemyślnie w rzędek skrzynek i symbolizujący pole. Za nim zielenią gałęzi i krzewów. W gwarze południowego Podlasia toczy się rozmowa o uprawie kapusty, którą trzeba koniecznie do Jana podsypać ziemią i o chorej Mikołajowej, której koniecznie należy pomóc w polu i odwiedzić. A widzowie w tym czasie mogą napawać się widokiem pustej zielonej sceny – to rzadka przyjemność na przeglądach sejmikowych. Gdy akcja przenosi się na scenę, płynie z niej bogactwo wiedzy o wierzeniach, magii i obrzędowości świętojańskiej, odwołujących się do chrześcijaństwa, a także o ziołach – pokazywanych, nazywanych i charakteryzowanych. W scenariuszu odbiorcą tej mądrości jest Wojciechowa – najmłodsza z *pielareczek*, która po niedawnym ślubie pojawiła się w Jakówkach i nie zna się na tym. Na najwyższą pochwałę i baczną uwagę zasługuje doskonale dobrany i wykonany repertuar pieśniowy, na miarę w końcu najwyższej utytułowanego zespołu śpiewaczego. Dodajmy – zespołu starszych kobiet, gdyż na scenie nie ma młodych, bo oni po szkole podstawowej zwykle opuszczają wieś. To wielka strata dla kultury, że tradycje ludowe, śpiewacze i teatralne nie znajdują kontynuatorów. Przejdźmy jednak do trzeciej części spektaklu, to znaczy przenieśmy się do domu Mikołajowej, który ulokowano na odsłanianej dopiero teraz 1/3 sceny. Zmiana opatrunku na nodze chorej sąsiadki, zaopatrzenie jej w świeże bułeczki i chwila dobrotliwej rozmowy kończą tę opowieść nie tylko o dawnym dniu i wieczorze wigilii św. Jana, ale chyba przede wszystkim o szacunku do ginącej tradycji, o współpracy wioskowej oraz prostym, urzekającym szczerością wspólnym byciem na scenie.

\*

Bardzo udany był 41. Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych w Stoczku Łukowskim – 13 zespołów zaprezentowało ciekawe widowiska. Zdecydowanie przeważały przedstawienia obrzędowe i tu podkreślić trzeba widoczną staranność o dochowanie wierności tradycji – zarówno w doborze podań i pieśni, jak też w tworzonym klimacie scenicznego zdarzenia. Oczekiwaliśmy natomiast od kierowników zespołów większej troski w zakresie formułowania zadań aktorskich i dyscypliny w ich realizacji. optymizmem napawa wielopokoleniowy skład teatrów, a zwłaszcza znaczący udział młodego pokolenia. Jest to dobra wróżba dla przyszłych spotkań sejmikowych. Równie radosny jest fakt, że niemało grup pojawiło się na Sejmiku pierwszy raz, pokazując spektakle, które uznać można za dobrą zapowiedź na przyszłość.

Sejmik w Stoczku Łukowskim – „nestor” sejmikowych przeglądów – upłynął, jak zawsze, pod znakiem sprawnej organizacji, przyjacielskiej atmosfery i serdeczności ze strony gospodarzy. Bardzo dziękujemy za wysiłek i za serce dla wiejskiego teatru.

Stoczek Łukowski, 22 czerwca 2014.

Komunikat  
Komisji Artystycznej  
Międzywojewódzkiego X (XXXI) Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych  
Kaczory, 22 czerwca 2014 r

Komisja Artystyczna w składzie

- Krystyna Adamczyk – instruktor teatralny, animator kultury
- Tomasz Kamiński – instruktor teatralny, folklorysta
- Antoni Śledziwski – folklorysta
- Jan Zdziarski – instruktor teatralny, logopeda artystyczny

obejrzała 8 widowisk, spośród 9 zgłoszonych (jeden teatr nie wystąpił z powodu braku środków na transport), przygotowanych przez zespoły z województw: kujawsko-pomorskiego (3 zespoły), pomorskiego (2), wielkopolskiego (1), zachodnio-pomorskiego (2). Przeprowadziła rozmowy warsztatowe z kierownikami i reżyserami wszystkich przedstawień, odnosząc się do poziomu artystycznego, sposobów realizacji, podejmowanej tematyki. Wszystkie uwagi zostały umieszczone w niniejszym komunikacie. Kolejność omówień jest zgodna z kolejnością prezentacji.

Spektakl ***Biedronka*** **Seniorskiego Teatru Obrzędowego „Pogodna Jesień”** z Szamocina (pow. chodzieski, woj. wielkopolskie) jest żartobliwą opowieścią o wszechwładnie rozpanoszonej reklamie, wciskającej się we wszystkie zakamarki codziennego życia i o naiwności – by nie powiedzieć – głupocie ludzkiej. Skąd najlepsze mleko? – oczywiście z Biedronki, zaś niektórzy nie dopuszczają myśli, że od krowy... a może ta krowa stoi na polu przy Biedronce? Tu pojawia się piosenka „*Tam na polu stoi krowa /.../ biegnie do niej Maciejowa*”. Skąd najlepsze mięso? – także z Biedronki – skrzydełka. Także jaja... A sąsiadce urodziły się bliźnięta – tylko nie wiadomo jeszcze: jedno czy dwujajeczne. Syn innej – wysłał matkę do biblioteki po książkę! – bo wykłada chemię w Biedronce – na półki! Kolejna zaś znajoma wyjechała nad morze nawdychać się *jadu* – reklama doniosła, że to ponoć skuteczny lek. I tak dalej toczą się rozmowy przerywane popularnymi melodiami piosenek, do których dopisane zostały nowe słowa. Piosenki pointują opowiadane historie, bądź, co jest nadmiarem – powtarzają już wygłoszone pointy. Pomysł scenariuszowy jest bardzo dobry, przecież na co dzień spotykamy się z bezkrytycznym traktowaniem wiedzy reklamowej. Tylko nie najlepiej sprawdza się w przyjętej formie farsy. Ciekawsze byłoby kabaretowe potraktowanie tematu – krótkie, wyraziste skecze poprzedzielane piosenkami. A tu – spektakl nie ma tempa, pojawiają się dłużyzny. Nie ma też wyraźnie określonych postaci, nie do końca wiadomo kto jest kim. A przyjęta i określona przestrzeń, w której toczy się akcja – pokój z domowym wyposażeniem – takiego określenia osób wymaga. Pomysły są, jest umiejętność obserwacji i komentowania

codzienności, niemałe zdolności aktorskie wykonawczyń – pewnie brak odwagi by spróbować sił w nowej, kabaretowej formie.

**Zespół Teatralny BABIE LATO** z Rusinowa (pow. świdwiński, woj. zachodnio-pomorskie), kierownikiem zespołu, reżyserem jest Marianna Balcerek. Zaprezentował widowisko muzyczno-słowne *Wielki festiwal* – bardzo udane. W leśnej scenografii, być może nawiązującej do opery leśnej w Sopocie, konferansjer zapowiada i to dowcipnie wykonawców. Na scenie pojawiają się śpiewając, kolejno: kura, kogut, zebra, chrząkająca świnka, przy pomyłce konferansjera, że pojawią się trzy świnki. Jest też melancholijnie zestresowana koza i zespół rewelersów Jogi. Ciekawie prezentuje się stonoga, w bardzo pomysłowym kostiumie, śpiewając o swoich nogach - szkoda, że trochę statycznie, bo ruch jakże ożywiłby tę postać. Jest również, jak podczas każdego festiwalu, wspólnie zaśpiewana piosenka i finał, już z udziałem grającej na banjo twórczyni widowiska. Dwadzieścia minut bardzo dobrej zabawy, nikt nie powinien się nudzić, przedstawienie z przyjemnością będzie oglądane i słuchane zarówno przez przedszkolaków jak i dorosłych. Mają w tym swój udział autorzy interesujących opracowań muzycznych: Jan Brodowski, Kazimierz Niedźwiedzki i Jan Kulikowski. Realizatorom widowiska proponujemy zastanowienie się nad nadaniem może mniej pompatycznego tytułu. I na koniec, zespół *Babie lato* z Rusinowa potrafił spowodować, że podczas przerw w czasie trwania sejmiku na placyku przed GOK-iem w Kaczorach śpiewali i tańczyli wspólnie wykonawcy i publiczność - i to jak!

**Zespół ZABORACY** z Brus (pow. chojnicki, woj. pomorskie) przedstawił spektakl autorstwa Anny Łajming *Balbina*. Przedstawienie – pomimo, że grane było w języku kaszubskim – okazało się czytelne dla widzów. Opowiada o próbach wyswatania Balbiny wbrew jej woli. Rodzice chcieli by wydać ją za bogatego, mającego „fach w rękę”. Nieważny wiek, nieważne uczucia młodych. Bo Balbina ma już swojego chłopaka, a nawet więcej – „nie jest sama”, czyli jest w ciąży. A w swaty przychodzą różni – szewc, później kawaler z miasta godnie ubrany i ze zwracającym uwagę bagażem. Są chętnie witani i przyjmowani przez ojca, bowiem za każdym razem pojawia się wódeczka. Ciągłe pojawia się też pytanie „Gdzie jest Balbina?”, na które rodzice nie znajdują odpowiedzi. Kiedy córka przychodzi z ukochanym Albertem – odświętnie ubranym, w kapeluszu i białych rękawiczkach – zdenerwowany ojciec przegania młodych. Oczywiście, spektakl kończy się zgodnie z oczekiwaniem, młodzi pobiorą się. Przedstawienie pełne pogodnego humoru, co jest niewątpliwą zaletą scenariusza. Zagrane w dobrym tempie, z dobrze prowadzonymi dialogami. Na pierwszy plan wysuwa się rola wygadanej gospodyni, ratującej dobre imię córki i rodziny. Bo jak mówi przysłowie „gdzie diabeł nie może, tam babę pośle”.



**Teatr Obrzędowy LUBOMINIANKI** z Boniewa (pow. włocławski, woj. kujawsko-pomorskie), tradycyjny uczestnik sejmiku w Kaczorach z twórczynią zespołu, autorką tekstu, scenariusza, reżyserem, scenografem. Bo bez pani Marianny Dziegielewskiej przedstawienia by nie było. A teraz o spektaklu ***Jak to kiedyś wesoło bywało***. Otóż w upalny, duszny dzień, spotykają się kumy. Gospodyni chce częstować maślaneczką, wiadomo, że nie wszystkim to opowiada, pojawia się naleweczka, a ta rozwiązuje języki. Przewodzi gospodyni, ale coraz żywsze są wtrącenia biesiadujących, coraz jędrniejsze – trafne, nietrafne, wzbudzające wesołość u biesiadujących pań, jak i publiczności. Popołudniowe spotkanie zmienia się z chwilą przyjazdu córki gospodyni z dużego miasta – dorodnej blond dziewczyny w obcisłej „miniówie”, która z niesmakiem przygląda się napotkanym w izbie gospodyniom. Rozmowa z matką ujawnia – trochę nawet za bardzo „publicystyczne”, przejawione różnice między nimi: matka o kościele i spowiedzi, córka o jaraniu, dyskoteci i rurach. Wkrótce pojawia się też syn gospodyni. Jego wejście jest agresywne, obcesowe – chce rozpedzić to „tałatajstwo”. Jak się okazuje, przyjazd rodzeństwa ma też inny, bardziej wyrafinowany cel, chcą by matka sprzedała gospodarstwo. Ten wątek troszeczkę umyka, bo przytłacza go wcześniej wspomniana „publicystyka”. A szkoda, bo można ciekawie pokazać jak w letnie popołudnie, przy biesiadnym stole, w gronie najbliższych, czai się dramatyczne zdarzenie – szczególnie ważne dla dalszych losów gospodyni. W przedstawieniu zwraca uwagę bardzo oszczędna scenografia: stół, stolik ze świętym obrazem oraz sprawne prowadzenie przez panią Mariannę zespołu, który pokazał, że potrafi zainteresować widzów.

Ze szczególną estymą wypada odnieść się do **Regionalnego Teatru Dramatycznego** z Luzina (pow. wejherowski, woj. pomorskie) – zespołu, który uczestniczy w Sejmikach już od 30 lat. Teraz do Kaczorów przywiózł inscenizację ***Wesela kaszubskiego*** Bernarda Sychty, w reżyserii Marii Krośnickiej. To staranny, choć z konieczności skrótowy zapis obrzędu weselnego – od swatów, poprzez zaręczyny do wesela, kończącego się oczepinami i pożegnaniem domu przez pannę młodą. Podczas swatów uwagę zwraca swoisty targ: którą z córek wybrać. Oczywiście, nieważne jest zdanie dziewczyn, o wszystkim decydują swaci i rodzice. Później okazuje się, że ta niewybrana kocha chłopaka żeniącego się z jej siostrą. Początkowe frontalne ustawienie sceny powoduje konieczność bezpośredniego wygłaszania tekstów do widowni; nie stwarza to warunków do prowadzenia dialogu. Dopiero część weselna, czyli II akt, rozwija się sprawniej, bardziej dynamicznie. Szczególnie od momentu gdy weselnicy rozbawili się, rozśpiewali i roztańczyli. A tańce piękne, z figurami, świetnie opracowane. I zgodnie z obyczajem podzielone – jedne dla starszych, inne dla młodzieży. A kto ze starszych mężczyzn nieco się

zmęczył, może odpocząć przy kartach. Dobrze rozpracowane plany, akcja toczy się równolegle w 2 a nawet 3 miejscach, wzajemnie sobie nie przeszkadzając. Uwagę zwraca fakt, że panna młoda śpiewa i to kilkakrotnie, co realizatorzy tłumaczyli kaszubska tradycją. Spektakl grany jest w języku kaszubskim i wiele momentów jest niezrozumiałych, co utrudnia odbiór – szczególnie tam, gdzie dialog jest najważniejszy. Nie umniejsza to jednak wartości widowiska.

**Zespół Pieśni i Tańca SWOJACY** z Baruchowa (pow. włocławski, woj. kujawsko-pomorskie) zaprezentował spektakl *Chrzcziny* wg scenariusza Tomasza Kałużnego, w opracowaniu muzycznym Tomasza Majchrzaka i w reżyserii Kamili Gontarek. Wykonawcy to zespół kilkunastoosobowy wielopokoleniowy (wiek od 13 do 83 lat). Chrzcziny są wydarzeniem w życiu całej rodziny, ba – całej wsi. Dostojny jest powrót orszaku z kościoła i przed izbą pokłon z dzieckiem na cztery strony świata. Wkrótce zaskakujące wejście ojca z siekierą – znak, że chce żeby dziecko było silne, a następnie odstawienie siekiery, żeby odegnąć wszystkie zło. Wróżby nad kołyską z dzieckiem z czerwoną wstążeczką (bo chłopiec) mają zapewnić, że będzie silny, pracowity, posłuszny i zaopiekuje się na starość rodzicami. Potem pora na tańce – chodzony, w korę i kujawski, siarczysty szot. Tańczą dziewczyny, panienki z wiankami ze świeżych kwiatów na głowach i długimi włosami zaplecionymi w warkocze, mężatki ze ściętymi włosami i kopkami na głowach i oczywiście mężczyźni w strojach kujawskich. Przy stole, przy napitku toczy się gawęda i przypomnienie, że odczyniono urok, rzucony przez starą w drodze do kościoła z izby poprzez pokropienie wodą święconą i posłużenie się trzema węglkami. W widowisku, sprawnie wyreżyserowanym, trwającym niespełna pół godziny, dużo się działo w warstwie szczegółów folklorystycznych; bardzo atrakcyjne jest ono w sekwencjach tanecznych i muzycznych. Zasluga w tym przypadku młodych twórców – reżysera i muzyka. Oby chcieli tworzyć następne przedstawienia.

Po odsłonięciu kurtyny widać płot dzielący scenę na pół. Słychać ścieżkę dźwiękową z filmu „*Sami swoi*”. Z widowni wchodzi aktorzy i „śledzikując” grają kolejne, zgodne z filmowym scenariuszem, sceny. Jest więc Pawlak z rodziną i jego protagonista – Kargul. Przywołują się na podejście „do płota”, przy którym godzą się i na nowo kłócą. Głównie próbują zapobiec rodzącej się miłości swych dzieci – Jadzi i Witka... Spektakl kończą słowa wypowiedziane przez Witka: „My do was nie wrócim, póki w kupie was trzyma tylko złość”. Tak więc mamy teatralną kalkę fragmentu filmu, która niczego nowego nie wnosi. Skąd zatem pomysł na takie przedstawienie? Z rozmowy z realizatorami wynika, że spektakl *Kalabania Grupy Artystycznej „Wypożyczalnia skrzydeł”* z Czaplinka (pow. drawskim, woj. zachodnio-pomorskie) „powstał z potrzeby odniesienia się do społecznych i kulturowych korzeni mieszkańców tzw. Ziemi Odzyskanych oraz z artystycznego wyrażenia charakterologicznych

cech Polaków – zarówno tych z czasów powojennych jak też współczesnych”. Cel właściwie jest zacny i można by oczekiwać ciekawej opowieści, gdyby realizatorzy postarali się o choćby minimalną oryginalność, odejście od dobrze znanego scenariusza, powiedzenie czegoś o sobie i własnymi słowami. Są młodymi ludźmi, więc może trudno o własne doświadczenia, ale przecież możliwe jest odnalezienie tego, co tkwi w pamięci pokolenia zstępującego, co byłoby prawdą zarówno historyczną jak i kulturową. I prawdziwą drogą prowadzącą do odnalezienia swych korzeni. A tak – obracają się wokół iluzorycznej półprawdy, by nie rzec – banału.

**Folklorystyczny Zespół ŚMIŁOWIÓNKI** ze Śmiłowic (pow. włocławski, woj. kujawsko-pomorskie) pokazał *Oczepiny na Kujawach* – interesujące i starannie przygotowane przedstawienie. Oczepiny to jeden z najważniejszych elementów obrzędu weselnego. W rzeczywistości trwają kilkanaście minut, w obejrzanym widowisku prawie 40. Zostały więc potraktowane bardzo poważnie, ze względu na istotne znaczenie – symboliczne i społeczne. W obrzędzie weselnym jest to chwila, w której dziewczyna przechodzi do stanu gospodyń i mężatek. *Oczepiny* pokazane przez ŚMIŁOWIÓNKI bardzo dobrze oddają ten moment: wszyscy wykonawcy zachowują się z godnością, wszystkie czynności wykonywane są starannie. Jest więc śpiew do wianka panny młodej „Przeżegnaj ją mammo do trzeciego razu, bo już jej wianeczka nie ujrzysz ni razu”, wykonany bardzo pięknie z towarzyszeniem klarnetu toczącego dialog z wokalem. Umiejętnie wykorzystana została symbolika gałązki jabłoni jako weselnej różgi, pełne urody było wykonanie bardzo starej pieśni o jabłonce i czerwonych jabłuszkach.

To wesele jest jednak dziwne, bowiem momentami wcale nie wesołe. Przyczyna zostaje ujawniona: oto okazuje się, że pan młody jest pijakiem. Potwierdza w słowach skierowanych do świeżo poślubionej – „piłem, piję i będę pił!” Zapłakana panna młoda żali się swej matce, a ta odpowiada, że może w każdej chwili wrócić do domu. Widać z tego, że pomiędzy rodzinami już rodzi się konflikt. Goście bawią się, bo przecież tego wymaga bycie na weselu. W przyśpiewkach, nieraz dokuczliwych, strony nie pozostają sobie dłużne. Znakomite są tańce, uwagę zwraca popisowy kujawiak, w którym mężczyzna tańczy z kieliszkiem wódki na głowie. W sumie – przedstawienie o dużych walorach artystycznych oraz etnograficzno-poznawczych.

\* \* \*

Komisja Artystyczna z zadowoleniem ocenia poziom artystyczny prezentowanych spektakli jako dobry. Opinia ta odnosi się zarówno do konstrukcji scenariuszy i ich scenicznego opracowania, jak też do realizacji i aktorstwa. W sumie pokazane zostały trzy spektakle obrzędowe, 3 dramatyczne,

1 obrazek przygotowany w oparciu o tradycję ludową i 1 przedstawienie estradowe. Godne odnotowania jest nierzadkie sięganie zespołów po gotowe scenariusze dramatów jak i obrzędów (przykładem *Wesele kaszubskie* Bernarda Sychty).

Komisja Artystyczna dziękuje Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Kaczorach za gościnność, staranne przygotowanie i przeprowadzenie Sejmiku. Wszystkie zespoły otrzymały upominki w postaci pięknych, pełnych słodczy koszy upieczonych z chlebowego ciasta. Otrzymały też dyplomy i pamiątkowe puchary. Osobne słowa podziękowania kierujemy do gospodarzy gminy Kaczory – Wójta oraz radnych za obecność, życzliwe zainteresowanie i pomoc – również finansową – w organizacji imprezy.

\*

Komisja Artystyczna rekomenduje Radzie Programowej następujące spektakle do uwzględnienia przy kwalifikowaniu widowisk do finałowego Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie:

- *Oczepiny na Kujawach* Zespołu Folklorystycznego ŚMIŁOWIÓNKI ze Śmiłowic,
  - *Jak to kiedyś wesoło bywało* Teatru Obrzędowego LUBOMINIANKI z Boniewa,
- oraz jako r e z e r w a
- *Wesele Kaszubskie* Regionalnego Teatru Dramatycznego w Luzinie.

Kaczory, 22 czerwca 2014 roku.

Komunikat  
Komisji Artystycznej  
30. Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych  
Bukowina Tatrzańska, 28 czerwca 2014 r.

Komisja Artystyczna w składzie:

- prof. Lech Śliwonik – teatrolog, prezes Zarządu Głównego  
Towarzystwa Kultury Teatralnej

- Jerzy Hojda – aktor, reżyser, scenarzysta

- Benedykt Kafel – etnograf, Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ  
w Nowym Sączu

- Aleksander Smaga – muzyk, Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ  
w Nowym Sączu

obejrzała 5 przedstawień przygotowanych przez zespoły z województw: podkarpackiego (1) oraz małopolskiego (4). Każdy z zaprezentowanych spektakli został w trakcie warsztatowych spotkań z Komisją dokładnie omówiony. Niniejszy komunikat zawiera najważniejsze krytyczne uwagi, pochwały i zalecenia. Kolejność opisów zgodna jest z kolejnością prezentacji.

***Suzoje w kusy wtorek Koła Gospodyń Wiejskich DULOWIACY*** z Dulowej (woj. małopolskie, pow. chrzanowski) – reż. Halina Duda. Tytuł widowiska jest intrygujący – zwłaszcza nazwa *Suzoje* – ale zarazem precyzyjnie osadza jego akcję na osi czasowej dorocznych zwyczajów i obrzędowości ludu krakowskiego. Końcowe trzy dni karnawału, trwające od niedzieli do wtorku przed środą popielcową, zwane ostatkami, to czas szczególnego nasilenia zachowań zwyczajowych oraz ożywienia folkloru muzycznego i tanecznego. Tak też ma się sprawa w widowisku, które można podzielić na trzy zasadnicze części.

W pierwszej widzimy obrazek chałupy, w której domownicy w oczekiwaniu na przyjście sąsiadów i bliskich krzątają się przy ostatnich pracach. W samym środku izby, pod ścianą babka – niemy świadek przemijających zdarzeń, strażnik pamięci, pierwszy recenzent obyczajowości. Postać tę – z racji wieku, statusu społecznego – można by potraktować w ujęciu teatralnym jako swego rodzaju „klamrę” spajającą cały spektakl. Główny ciężar akcji przejmuje na siebie gospodyni, która co chwila poucza swojego chłopca oraz córkę aby postępowali zgodnie z przyjętymi w tradycji wiejskiej normami. Stąd też chociażby dowiadujemy się, że w ostatki nie wolno szyć, haftować, czochrać wełny, praść lnu żeby w godzinie śmierci nie odczuwać bolesnego klucia w piersiach.

W drugiej części obserwujemy sąsiedzkie odwiedziny i wspólną zabawę gospodarzy z charakterystycznymi tańcami po kole, przytupami, zawołaniami *na urodzaj* lnu, konopi, karpielei, ziemniaków.

Część trzecia to przyście *Suzojów*, grupy mężczyzn – przebierańców, przyodzianych w kozuchy, umorusanych sadzami, przepasanych powróżkami ze słomy. Wśród nich najważniejszy jest Chochoł, ucharakteryzowany na snopek słomy. Następuje magiczne krążenie po kole, słuchamy wygłaszanych oracji na szczęście, urodzaj, wszelką pomyślność. Gospodarze przekazują dary dziękczynne. Następuje wspólna zabawa *Suzojów* z domownikami. Północ i symboliczne pogrzebanie basów kończy wspólne biesiadowanie.

Widowisko *Suzoje w kusy wtorek* to w sumie dość udana próba rekonstrukcji nie funkcjonującej już w lokalnym środowisku tradycji ostatecznych przebierańców, która w formie reliktywnej trwała jeszcze przez pewien czas po II wojnie światowej. Doceniając poniesiony wysiłek, nie możemy nie wskazać pewnych uchybień części grupy – niepewność sceniczna, „stłumiona” ekspresja, sprawiają że nie jest oddany w pełni charakter zachowań właściwych dla tego rodzaju grup, które winne być wesole, hałaśliwe, psotliwe. Wydaje się też, że warto jeszcze raz przyjrzeć się stronie muzycznej, a mówiąc konkretnie: zastąpić treści te z młodszej warstwy melodycznej tymi o bardziej archaicznym charakterze.

Widowisko teatralne *Ej sobótko, sobóteczo* to artystyczny przekaz ludowej obyczajowości związanej z okresem Zielonych Świąt, które swą warstwą ludyczną sięgają czasów przedchrześcijańskich. Istniejące w przeszłości liczne wierzenia i obrzędy wegetacyjne, agrarne i pasterskie, połączone z zaklinaniem urodzaju i obecne w nich momenty zalotne oraz matrymonialne, swoim początkiem sięgają archaicznych obrzędów wiosennych związanych z kultem drzew i płodności. W wegetacyjnych obrzędach Zielonych Świątek ważną rolę odgrywał ogień. Wieczorem – najczęściej w sobotę, przed Zielonymi Świątkami – na pastwiskach i leśnych polanach rozpalano ogniska zwane m.in. *SOBÓTKAMI*.

Do tej sytuacji nawiązuje spektakl **Zespołu Folklorystycznego OTFINOWIANIE** z Otfinowa (woj. małopolskie, pow. tarnowski) w reż. Magdaleny Witkowskiej, rozpoczynający się pochodem z dwu stron widowni ku scenie – młodych kobiet niosących zapalone lampiony i zbierających zioła. Napotkane po drodze dwie starsze kobiety chętnie służą poradą co do właściwości, znaczenia i przeznaczenia poszczególnych ziół. W tym czasie trzech młodych chłopców zajmuje się na scenie rozpalaniem ogniska. Zbliżający się do nich dwaj młodzi, dorośli mężczyźni, ubrani w uroczyste stroje, nawiązują z nimi dialog. Zwracają chłopcom uwagę, by nie rozpalać ogniska wywoływaniem iskry przez kamień, ale przez potarcie drewna, bo „*jest to ogień święty*”. Następnie ściągają kaftany i pomagają chłopcom przy ognisku. Od prawej strony sceny słychać śpiew z refrenem „*Powiśle, Powiśle...*” i po chwili wchodząca liczną grupę uroczyskiej ubranej młodzieży, niosącej zapalone lampiony. Wywiązuje się krótka rozmowa i po słownych przetargach dochodzi

do scen sprawnościowych: popisów, najpierw małego chłopca, a następnie starszego mężczyzny z młodszym. Wszystko to przy aplauzie uczestników ogniskowej zabawy. Całość dopełnia kolejna grupa zbliżająca się od widowni do ogniska, na której czele idzie starsza kobieta i młody muzyk heligonista. Po dojściu ku ognisku kobieta komunikuje zebrany, że „*przyszli się poweselić*”. Widowisko kończy się śpiewem, zabawami i całą serią tańców z subregionu Powiśla.

Szczególnym walorem przedstawienia, poza stroną widowiskowo-teatralną, jest wytworzenie specyficznego klimatu, uzyskane przez archaiczny w brzemieniu zaśpiew dwóch idących na sobótkę mężczyzn, intonujących „*Z góry jedź, z góry jedź...*” oraz wplecenie sporej ilości tekstów i zachowań obyczajowo-obrzędowych, jak np.: skakanie przez ogień, popisy zręcznościowe, teksty odczyniań, a także zapalenie od ogniska pochodni i obieganie z nimi wokół pól i zagród na pomyślność zabiegów hodowlanych i urodzaj, wołanie m.in.: „*Opal Boże moje zboże, sąsiadowi jako możesz*”.

Reasumując – poza wskazanymi w rozmowie drobnymi usterkami reżyserskimi i niekiedy nie do końca czystym śpiewem – spektakl godny uznania.

***Ziyńć na wóło Orawskiej Grupy Teatralnej im. dra Emila Kowalczyka*** z Lipnicy Wielkiej i Chyżnego (woj. małopolskie, pow. nowotarski) – *reż. Robert Kowalczyk*. Scena, to wnętrze chałupy gdzieś na Orawie za czasów „Austriji”. W jednym rogu piec, w drugim łóżko, w którym śpi gospodarz (widać tylko jego gołe stopy). Jego dwaj synowie i córka przyciszonymi głosami rozmawiają o wydarzeniu, które ma wkrótce nastąpić i o tym jak temu zaradzić. Tym wydarzeniem jest wydanie za mąż najmłodszej córki gospodarza, który zgodnie ze zwyczajem arbitralnie wybiera jej męża. W takich przypadkach często bywał to stary, brzydki kawaler albo wdowiec, ale za to z majątkiem. Wybrańcem gospodarza okazuje się jego dawny kolega z wojska. Młodzi postanawiają ratować swoją młodszą siostrę przed tak okrutnym losem i pokrzyżować ojcu plany. Licząc na słabą pamięć ojca, chcą podstawić w miejsce jego kandydata młodego człowieka, który pojawił się w kościele na mszy i wyraźnie zainteresował się (i to ze wzajemnością) ich siostrą. Ten młody człowiek nie jest z tych stron. Mimo to ośmiela się przyjść do chałupy by poznać śliczną, młodą dziewczynę osobiście. Jest młody, inteligentny, elegancki i ma szczerze zamiary wobec młodej dziewczyny, którą zauważył w kościele. I tu problemem staje się jego „obcość”. Dla większości rdzennych Orawian obcy to wróg. Wójt i jego znajomi zawzięcie szukają obcego. Jednak największym grzechem owego obcego jest to, że to „panocek”. Wkrótce pojawia się „kolega z wojska” – stary, brzydki, nieco śmieszny osobnik. Młodzi spiskowcy postanawiają ich zamienić. Namawiają starego aby przebrał się za „panocka” i mówił „z obca” czyli kilka słów po węgiersku. Młodego ubierają w strój

orawski i uczą kilku zwrotów po orawsku. Wszystko kończy się szczęśliwie pomimo wielu wahań i dziwnych zwrotów akcji.

Z tej sympatycznej, pełnej śmiesznych sytuacji, zabawnych postaci komedii dowiadujemy się bardzo dużo o prawach i zwyczajach rządzących życiem społecznym na Orawie: to gospodarz-ojciec decydował o losie swoich dzieci, a dzieci mimo wszystko liczyły się bardzo ze zdaniem i wolą ojca. Osoby spoza wsi, spoza regionu były postrzegane jako obce i wrogie. Na tym polegał pomysł młodych spiskowców, aby właśnie te prawa wykorzystać tak, aby wola ojca wypełniając się dała szczęście młodym.

Spektakl bardzo teatralny – aktorski. Scenariusz powstał na podstawie sztuki Adama Dmuszewskiego „szkoda wąsów”, jest sprawnie napisany. Bardzo czytelna i ciekawa intryga podparta dobrym na ogół wykonaniem aktorskim, owocuje wieloma śmiesznymi interpersonalnymi sytuacjami. Dobrze zarysowane i niezwykle charakterystyczne postaci, to bez wątpienia mocna strona tego sympatycznego widowiska. Na szczególną uwagę zasługuje mocny gospodarz-ojciec, wójt, para młodych, a zwłaszcza młody „panocek” oraz bardzo śmieszny „kolega z wojska” – niedoszły „ziyń”.

Jednak przy dobrym scenariuszu, dobrym aktorstwie, dobrej scenografii czegoś brakowało. Przede wszystkim opanowania zmian sytuacji, których jest bardzo dużo, co sprawia wrażenie chaosu, zakłóca płynność akcji. Ale to już widać tak musi być w teatrach amatorskich. Bywają dni lepsze i gorsze. Tutaj za mało było dynamiki w działaniach postaci. Aż się prosiło żeby mocniej tupnąć, mocniej walnąć pięścią, głośniej krzyknąć, wyżej podskoczyć, a tu nic: „Cosik za portki trzymie i puścić nie chce.”

Ciekawa to sprawa – są tematy, które nie mają w sobie nic atrakcyjnego, w których brakuje dramatyizmu, nie ma co liczyć na dynamiczne działania i spięcia, a jednak stają się niekiedy podstawą udanych, budzących zainteresowanie widowni spektakli. Tak jest między innymi z prozaiczną czynnością prania – niczym teatralnym nie kusi, a często przenoszona jest na scenę. I – co ważne – nierzadko z dobrym skutkiem. Do licznej już grupy zespołów inscenizujących pranie, dołączył **Zespół Teatralno-Obrzędowy JAMNICZANKI** z Grębowa (woj. podkarpackie, pow. tarnobrzesci), który pokazał widowisko *Oj pranie, pranie*, w reż. Joanny Brak. Czy osiągnął tak dobry rezultat artystyczny jak poprzednicy? – zanim odpowiemy na to pytanie, przyjrzyjmy się najważniejszym elementom widowiska. Zacznijmy od scenografii, a szerzej ujmując – przestrzeni gry. Na całej szerokości sceny rozpostarte dwie płachty materiału: niebieska to rzeka, zielona to nadrzeczna łąka. Po lewej i po prawej stronie sceny – prawdziwe drzewka i wodne rośliny. W sumie – rozwiązanie poprawne: dość schematyczne i banalne, ale zarazem funkcjonalne, bo nie utrudnia działań aktorów, ich poruszania się na scenie. Teraz o scenariuszu. Co mogą robić kobiety, które przyszły z brudną bielizną nad



rzekę? Mogą prac i rozmawiać. Zatem sedno sprawy mieści się w rozmowach: czy są ciekawe, czy sprawnie prowadzone czyli żywe, dowcipne. Sporo też zależy od pracy – czy naprawdę wykonywana, czy tylko „markowana”. Te dwie możliwości wykorzystano w scenariuszu w bardzo umiejętny sposób. Ale też nie ograniczono się do tego, co oczywiste. Blisko rzeki jest wieś, w której praczki mieszkają, więc rozbudowano scenariusz o opowieści o życiu wioski. Niedaleko rzeki jest łąka, pojawia się więc postać starej pastuchy. Rzeka to także ryby – mamy zatem kolejną postać: wędkarza. Każda z tych osób wnosi nową barwę i nowe treści do widowiska. Bardzo ważne i to, że również same praczki są różne, każda ma własne cechy charakteru, również własne sprawy. Na przykład Jagna przyszła z dwiema córkami, które o praniu nie mają większego pojęcia – jest więc sposobność przekazania podstawowych informacji, ale i zbudowania paru zabawnych sytuacji. Między kobietami dochodzi też do konfliktów, na przykład o chłopa, który zbyt chętnie nawiązuje kontakt z sąsiadką. Oczywiście, cały czas toczą się opowieści. Jedne udane – jak ta o chłopie, któremu żona „na sztywno” wykrochmała kałesony, a on nie zauważył i w tej „zbroi” musiał przejść parę kilometrów. Inne mniej udane, nawet niepotrzebne – jak ta o niby-topielcu, który domagał się papieru... Tu można mówić o nadmiarze, jest też pewien brak: wspólna praca zawsze skłaniała do wspólnego śpiewania. Tutaj ledwo dwa razy panie intonują pieśń, całkiem bez przekonania i dość bezbarwnie. Natomiast na zauważenie zasługuje proste, naturalne i wyraźne zakończenie: odgłosy nadciągającej burzy każą szybko zbierać się do domu. Gdyby chcieć wymierzyć wartość scenariusza, ocena musiałaby brzmieć „dobry plus”. I jeszcze - aktorstwo. O nim można mówić tylko dobrze. Wyraziste sylwetki, świetne poczucie humoru, swoboda bycia na scenie i z rzadką swadą i lekkością prowadzone dialogi – to tylko niektóre walory w sferze wykonania. Widać tu pracę reżysera, widać autentyczne zdolności członków zespołu. Teraz już można odpowiedzieć na postawione na początku pytanie. „Jamniczanki” swoim widowiskiem o praniu dopisały jeszcze jedno sceniczne osiągnięcie w tej – mówiąc żartobliwie – kategorii inscenizacji.

*Spowiedź w Drewnie* w reż. Michała Hachlowskiego *przedstawił Teatr Ludowy TRADYCJA* z Okleśnej (woj. małopolskie, pow. chrzanowski) Przy wyborze tego tematu twórcy kierowali się zapewne dwoma powodami. Pierwszy to ten, że reżyser jest lalkarzem i nieobcy mu tekst sztuki Jana Wilkowskiego, najświetniejszej postaci w historii polskiego teatru lalkowego, a drugi - Okleśna, w której działa teatr, to bezpośrednie sąsiedztwo rejonu Wadowic, gdzie żyli i tworzyli Jędrzej Wowro, rzeźbiarz, świątkarz oraz Emil Zegadłowicz, który Wowrę spopularyzował w „Balladzie o Powsinodze...”. Tekst tej ballady wspaniale uzupełnia spektakl, będąc niejako kłamrą łączącą początek i koniec tego niemal mistycznego widowiska.

Trzeba jednak podkreślić, że mamy tu do czynienia nie z teatrem lalki i aktora, ale z teatrem w pełni żywego planu. Aktorzy, świadomi swoich zadań, wcielają się w postacie świątków i głównych bohaterów – Wowry i Chrystusa Frasobliwego. Początek to procesja, której uczestnicy – w drodze z widowni na scenę – śpiewem i recytacją opowiadają „Balladę o Powsinodze” i wprowadzają nas w niezwykle podniosły nastrój opowieści o ostatnich chwilach życia Wowry – kiedy przychodzi mu rozliczyć się ze swoich dokonań i zaniechań, swoich dobrych i złych myśli, i uczynków.

Wowro siedzi przy swoim warsztacie, rzeźbiąc Chrystusa Frasobliwego. Jest już słaby, trudno mu dokończyć dzieła. Pojawia się aktor, który jest ucieleśnieniem tej rzeźby. Oznajmia zaskoczonemu Wowrze, że „już czas” i należy zdać sprawę ze swojego dzieła i życia. Jesteśmy świadkami spowiedzi Wowry, w której jako świadkowie pojawiają się świątki przez niego wyrzeźbione. Domagają się od Chrystusa surowej kary dla Wowry za jego nieporadność i nieudolność w rzemiośle. Są tego dowodem: jednej figurze zrobił nierówne ręce, inną rzeźbił odstępując od kanonu, a inny święty ma zbyt krótką szatę, itp. Jesteśmy świadkami ujawnienia największej tajemnicy, jednocześnie największego „grzechu” Wowry – figurki gołej baby. Jednak w chwili ostatecznej te argumenty są niczym wobec „człowieczeństwa”.

Aktorzy grający owe świątki wypełnili swoje zadania brawurowo w czym pomogły im bez wątpienia świetnie pomyślane kostiumy i scenografia (np. urocza kapliczka św. Genowefy). Wszystkie elementy przedstawienia – znakomita, równa, zdyscyplinowana gra aktorów, oszczędna lecz precyzyjna w szczegółach scenografia, kostiumy proste i jednolite w stylistyce, dyskretna muzyka, przemyślane światła, oraz konsekwentnie poprowadzona praca reżysera przykładającego do wszystkich tych elementów równą wagę – dały piękny, wzruszający efekt. Efekt skłaniający widza do głębokiej zadumy nad życiem i człowieczeństwem Wowry, poniekąd i swoim. Ten efekt to cel antycznego dramatu – katharsis.

\*

Sejmik 2014 kończył się pod znakiem dwóch – bardzo od siebie odmiennych – odczuć. Pierwszym, i dominującym, była satysfakcja z poziomu artystycznego. Wszystkie widowiska były warte obejrzenia, w każdym znaleźć można dokonania teatralne wysokiej próby, przy stosunkowo małej liczbie pomyłek czy niedopracowań. Taka ocena jakości znajduje potwierdzenie w rekomendacji dla Rady Programowej sejmiku finałowego. Drugim odczuciem jest żal spowodowany nielicznym udziałem wiejskich zespołów, a ściślej biorąc – nieobecnością grup z województw śląskiego i opolskiego. Zawsze witane były w Bukowinie z radością, bo wносиły własne barwy do sejmikowej mozaiki, wzbogacały przeglądy w ich warstwie artystycznej i poznawczej. Ich brak (w przypadku Opolszczyzny, niestety, powtarzający się od kilku lat) to wielkie

zubożenie życia wiejskiego teatru.

Sejmik 2014 był spotkaniem wyjątkowym – święciliśmy piękny jubileusz, bo impreza odbywała się po raz 30. Najpierw miejscem przeglądów był Nowy Sącz, potem Bobowa, ale od dawna wspaniałym gospodarzem jest Bukowiańskie Centrum Kultury w Bukowinie Tatrzańskiej. Trzydzieści sejmików to autentycznie wielki dorobek: blisko ćwierć tysiąca widowisk, a wśród nich dziesiątki zachwycających wydarzeń scenicznych, które z Bukowiny wędrowały potem na sejmik centralny, na występy w kraju i za granicą. W sposób naturalny najlepsze myśli i życzenia uczestników skierowane były do tych, którym Sejmiki zawdzięczają trwanie, troskliwą opiekę, serdeczne przyjęcie. Dyrektor Małopolskiego Centrum Kultury SOKOŁ w Nowym Sączu – Pan Antoni Malczak jest niezmiennie od samego początku, słusznie tedy stał się postacią symboliczną, uosobieniem ducha imprezy. Od wielu lat mamy radość dzielenia sympatii dla dyrektora z takimż uczuciem dla jego najbliższej współpracownicy – Pani Małgorzaty Kalarus. Bukowiańscy gospodarze to najpierw lata Zygmunta Kuchty, a spory już szmat czasu panowanie Bartłomieja Koszarka – między nich równo dzielimy wdzięczność za zawsze miłą gościnę, za niezwykle klimat sejmikowych spotkań. Zasłużonych dla Sejmiku jest wielu, wszystkich wymenić nie zdołamy. Prosimy więc o opublikowanie w rocznym biuletynie listy tych najbardziej zasłużonych osób i zespołów, do których Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Teatralnej wystosował pełne dostojeństwa i ciepła przesłanie.

Ufamy, że teatr wiejski i jego ważna impreza w Bukowinie Tatrzańskiej przetrwa wszystkie trudności, że twórcy tego teatru pokonają przeszkody, a organizatorzy sejmiku wytrwają w ofiarności i życzliwości.

\* \* \*

Komisja Artystyczna Sejmiku w Bukowinie Tatrzańskiej postanawia zarekomendować do udziału w Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie następujące spektakle:

- *Spowiedź w drewnie* Teatru Ludowego TRADYCJA z Okleśnej
  - *Oj pranie, pranie* Zespołu Teatralno-Obrzędowego JAMNICZANKI z Grębowa
- oraz jako rezerwa:
- *Hej, sobótko, sobóteczko* Zespołu Folklorystycznego OTFINOWIANIE z Otfinowa

Bukowina Tatrzańska, 28 czerwca 2014 roku

Odświętny był Sejmik w Bukowinie Tatrzańskiej – odbywał się po raz 30. Z okazji jubileuszu Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Teatralnej skierował uroczysty adres do szczególnie zasłużonych. Przytaczamy jego fragment i podajemy pełną listę adresatów.

*Mamy dzisiaj radosną sposobność złożenia z serca płynących podziękowań zespołom trwale związanym z Sejmikiem, ich kierownikom i instruktorom – dojrzałe artystycznie, mądre widowiska to Wasz twórczy, niepowtarzalny dorobek, Wasz wkład we wspólne dzieło. Słowa szczerzej wdzięczności kierujemy do wspaniałych organizatorów Sejmiku i jego niezawodnych przyjaciół – Wasz czyn pięknie służy wielkiej sprawie zachowania skarbów naszej rdzennej kultury.*

Zespoły, które przynajmniej kilkakrotnie brały udział w Sejmiku

- Amatorski Zespół Teatralny im. Józefa Pitoraka z Bukowiny Tatrzańskiej
- Stowarzyszenie KGW Męcina
- Zespół Obrzędowy GRUSZA z Rzerzyszyc
- Amatorski Zespół Teatralny RAM-PAM z Lelowa
- Orawska Grupa Teatralna im. dr Emila Kowalczyka z Lipnicy Wielkiej
- Zespół Folklorystyczny OTFINOWIANIE z Otfinowa
- Zespół Ludowy TRADYCJA z Okleśnej

Wyróżniający się kierownicy i instruktorzy

Janina Gołdy	Danuta Lizak-Prażuch
Zbigniew Klatka	Danuta Smoleń
Robert Kowalczyk	Magdalena Witkowska

***Osoby, które w ostatnich 10 latach były zaangażowane w organizację sejmiku***

Jadwiga Adamczyk	Danuta Łapka
Benedykt Kafel	Antoni Malczak
Małgorzata Kalarus	Aleksander Smaga
Bartłomiej Koszarek	Zofia Skwarło
Zygmunt Kuchta	Anna Turewicz

Komunikat  
Komisji Artystycznej  
VIII Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych  
Ożarów, 5 – 6 lipca 2014 r

Komisja Artystyczna Sejmiku w Ożarowie, pracując w następującym składzie:

- dr Katarzyna Smyk – kulturoznawca,
- dr hab. Bożena Suchocka – reżyser,
- Jan Zdziarski – instruktor teatralny, logopeda artystyczny.

obejrzała 12 przedstawień przygotowanych przez zespoły z czterech województw – łódzkiego (8), opolskiego (2) i po jednym z dolnośląskiego i lubuskiego. Każdy zespół – wykonawcy oraz kierownik i reżyser – uczestniczył w spotkaniu warsztatowym, prowadzonym przez Komisję Artystyczną. Wszelkie uwagi krytyczne oraz pochwały zostały wpisane do niniejszego komunikatu. Kolejność omówień zgodna jest kolejnością występów.

W atmosferę sejmiku wprowadził **Zespół Obrzędowo-Śpiewaczy** z Ożarowa spektaklem *Andrzejki*, według dowcipnego i wartkiego scenariusza, umiejętnie (pow. wieluński, woj. łódzkie) organizującego obecność na scenie ponad dwudziestoosobowej grupy aktorów. Są w niej dwie wdowy, które – choć uznane przez społeczność za stare – w ten magiczny wieczór też chcą dowiedzieć się swojej miłosnej przyszłości. A zestaw wróżb andrzejowych jest imponujący, co sprawia, że spektakl w jego warstwie poznawczej należy zaliczyć do bardzo udanych. Warto na pewno podkreślić i wyraźniej zaprezentować wróżby charakterystyczne dla Ożarowa i okolic, które nikną w obecnym bogactwie. Zaznaczymy, że bogactwo to zostało w części zaprezentowane (i słusznie – wszak wszystkich praktyk wróżebnych nie dałoby się pokazać w krótkim widowisku), w części zaś opowiedziane, językiem żywym, jędrnym, potocznym, za jaki cenimy występy zespołu ożarowskiego. Tym razem do tych opowieści dodano „smaczek” w postaci dialogu o tym, jak to kobiety potrafią być kuszone przez diabła, czyli tak naprawdę – przez *kozaka* – chłopaka. Młode dziewczyny odbierają tę rozmowę jako opowieść o demonach czyhających na duszyczki, zaś dla doświadczonych kobiet jest to rozmowa o kontaktach męsko-damskich. Widz natomiast ma przyjemność poddania się działaniu dobrze wplecionych w scenariusz efektów komicznych. Robi się poważniej, gdy zaczynają się wróżby i dziewczyny widzą, że nie wszystkie czeka zameście; poleją się łzy zawiedzionych pańien. Całość jednak kończy się w dobrej atmosferze: kilka osób, namówionych przez rozbawione wdowy, wyjdzie do pobliskiej karczmy, inni zrezygnują ze swawoli na rzecz snu, a pozostające w domu panny wreszcie będą miały całą przestrzeń izby dla swoich wróżb. Usłyszymy znów, obowiązkową przy ożarowskich rytuałach

andrzejkowych, melorecytację „Wróżby, wróżby, andrzejowe wróżenie...”, która przewija się przez cały spektakl. Nie ma w nim w sumie wielu usterek, natomiast zyskałby, gdyby stół, na którym odbywają się wróżby, był lepiej widoczny dla publiczności, a aktorów na scenie ustawiać tak, by w rozmowach między sobą jednocześnie mówili do widzów. Każde bowiem słowo tego spektaklu warte jest usłyszenia – i to utrwalające zwyczaje andrzejkowe, i to opisujące międzypokoleniowe relacje dawnej wsi.

Na tle foliowego transparentu gromadka dzieci, dość byle jako i nie całkiem dokładnie, mówią wiersz Brzechwy „Na straganie”. Jedna z najmłodszych dziewczynek powtarza zakończenie ostatniego wersu – ...w dupie – w dupie! I zaraz śpiew: „Na zielonej łące /.../ pasły się zające...”. Okazuje się później, że to jest przerywnik pomiędzy kolejnymi etiudami. Pierwsza z nich pokazuje zapracowaną rodzinę, w której dzieci zamiast do szkoły idą pracować w polu. Pikują warzywa, ojciec robi oprysk, a babka dziwi się – „jak to ludzie będą jedli?” Następuje wielki dzień – buraki obrodziły, zapakowane w worki jadą na giełdę. Kolejna etiuda opowiada o unijnych wymaganiach dotyczących szkolenia krów. Urzędniczka nie wie co to maślanka, serwatka, boi się wejść do obory, nakazuje krowę wprowadzić do izby gdzie odczytuje jej (krowie) unijne wymagania. Pojawia się apoteoza bóstwa złotówki; przy wtórze przeboju „Money, money, money” wszyscy składają hołd. A na giełdzie oczekiwanie na kupujących. Ci z kolei wybrzydzą, chodząc dumnie z przyklejonymi na piersi banknotami. I narzekają na drożyznę. Jeden ze sprzedających, rano „na kacu” rozmarzył się: „Ja bym wolał, by Polskę zabrali Niemcy. Robiłbym u bauera, miał euro i wszystko w dupie”. Na stertę rzucają sprzedawcy całe swoje dobro, odwracając się z pogardą. Pojawia się krowa, która 30 lat wytrzymała w teatrze włyńskim a teraz idzie „wyciągnąć kopyta” na tej kupie badziewia. A na zakończenie babcia czyta dzieciom wiersz: „Kochasz ty dom, rodzinny dom...”. Tak w skrócie wygląda treść spektaklu **Wielki targ Zespołu Środowiskowego WŁYNIAKI** z Włynia (pow. sieradzki woj. łódzkie). Trafny to, ostry i bezkompromisowy opis wiejskiej i małomiasteczkowej polskiej rzeczywistości: zapracowanej codzienności, gonitwy za pieniądzem, zaniedbanej rodziny, dzieci spędzających wakacje na warzywnej giełdzie, otwieranych marketów niszczących rodzimy handel, bezsensownych ustaw unijnych. A wszystko opisane wyrazistym językiem teatru publicystycznego, skrótowym, ale czytelnym. WŁYNIAKI dopracowały się własnej formy teatralnej i konsekwentnie w niej trwają. W scenografii pojawia się tylko to co jest konieczne by obraz słowny znalazł niezbędne oparcie. O aktorstwie właściwie nie ma potrzeby mówić, bowiem wykonawcy nie kreują ról, grają siebie zgodnie z wiekiem i płcią. Razić może wprowadzie ich jednowymiarowość i papierowa płaskość, ale w takim teatrze jest to dopuszczalne. Uwagę zwraca dobre, wyraziste słowo. W spektaklu jest nie tylko przekaznikiem informacji, ma

dotatkową funkcję znaczącą – dorośli mówią gwara, młodzież i dzieci posługują się polszczyzną potoczną. I to dzieli pokolenia, dokładniej je charakteryzuje.

Przedstawienie **Zespołu Familijo z Brzozowej Doliny** ze wsi Kocury i Melichów (pow. oleski, woj. opolskie) *Jak dawniej na Śląsku działało się masło...* rozpoczyna się od ukazania widzom wnętrza wiejskiej izby, w której zgromadzonych jest wiele ciekawych, oryginalnych rekwizytów: cebrzyk, kadź, gliniana beczka, maszyna do masła. Na scenie widzimy cztery osoby. Starsza wiekiem kobieta i trzy młode dziewczyny siedzą przy centralnie ustawionych dwóch stołach i prowadzą rozmowę (właściwie jest to monolog 98-letniej babki) o beznadziejnej sytuacji na wsi, o reformie służby zdrowia, o wyjazdach młodych za granicę, o biedzie i braku perspektyw. Rozmowę przerywa nadejście kilku sąsiadek. Przyłączają się do narzekań gospodyni. Zmiana atmosfery następuje, kiedy kobiety postanawiają pokazać zebranej w izbie młodzieży jak kiedyś przygotowywało się jedzenie. W mgnieniu oka ze stołów znikają kubki i miski z poczęstunkiem. Dwa stoły zostają rozdzielone. W ruch idą maślenice, dzieże, garnek do kiszienia kapusty. Gospodyni instruuje jak wyrabia się ciasto na chleb, jak ubija się masło i szatkuje kapustę. Jedna z dziewcząt zabiera wyrobione przez Adama ciasto na chleb do wypieczenia w piekarni, a Stachu zdejmuje buty, myje nogi przygotowując się do ugniatania kapusty.

Spektakl odznacza się wysokimi walorami poznawczymi, zwracają zwłaszcza uwagę oryginalne rekwizyty. Jest też świetnym sposobem utrwalenia rodzimego języka. Zastrzeżenie budzi jednak konstrukcja: trudno jest określić czas, miejsce i bohatera przedstawienia. Teraźniejszość miesza się tutaj z przeszłością – wiele jest odniesień do dnia dzisiejszego, ale pojawiają się również nawiązania do okresu przedwojennego. Rekwizyty ta zgromadzono na scenie, że wyglądają jak przygotowane do pokazu – nie ma elementu zaskoczenia i zgrabnego wprowadzenia poszczególnych rekwizytów na scenę. Użycie mikrofonu w pierwszej jego części burzy szansę na intymność, naturalność przedstawienia.

**Zespół Przepiórki z Mierzyc** (woj. łódzkie, pow. wieluński) wystawił *Widowisko muzyczne „Oczepiny”*, utrzymane w stylistyce zespołu pieśni i tańca. Rozpoczyna się przemarszem orszaku weselnego, zmierzającego z widowni na scenę, czyli z kościoła do domu weselnego, gdzie młodzi witani są chlebem i solą. Następnie oglądamy bardzo malarską i cenną etnograficznie *jabłoneczkę*, to jest gałąź zdobną w jabłka, ciastka, słodycze, darowaną przez druhny młodej parze; słyszymy przyśpiewki do kucharek, pieśni kierowane do wianeczka panny młodej; oglądamy rekonstrukcję najistotniejszego tego wieczora rytuału zakładania czepca na głowę młodej; słyszymy słynny *Chmiel*, bez którego wesele polskie się nie obędzie; jesteśmy świadkami przemiany kawalera w męża poprzez nałożenie mu kapelusza, zbierania na czepek,

częstowania weselnym plackiem itd. Potem rozlegają się wyśpiewywane rady dotyczące współżycia młodych, ostrzeżenia przed trudnymi relacjami młodej z teściową, a na koniec – zaproszenia do wspólnej zabawy, która jest zarazem udanym finałem widowiska. Bezwzględnie warte docenienia jest to, że zespół zebrał ogromną ilość pieśni i przyśpiewek weselnych, które – zgodnie z charakterem rytuałów weselnych – stanowią scenariusz obrzędu. Bardzo dobrym posunięciem jest też celne ograniczenie długich pieśni do najistotniejszych dla obrzędu zwrotek, podobnie jak okrojenie biesiady weselnej do symbolicznego poczęstunku. Można doradzić Zespołowi włączenie do scenariusza kilku dialogów, a na pewno – oracji weselnej. Zasugerować warto też lepsze ześpiewanie się, zaniechanie śpiewu przez parę młodą, a nade wszystko zmianę ujednoczonego kostiumu na strój ludowy z Mierzyc. Jego rekonstrukcja jest niezbędna dla rzetelności wobec folkloru, a chociaż kosztowna i pracochłonna - podniesie wartość istotnego kulturowo widowiska oczepinowego.

**Zbigniew Kryściak** z Chotowa (pow. wieluński, woj. łódzkie) okazał się bardzo sprawnym opowiadaczem. Pojawił się na scenie w kostiumie nawiązującym do ludowego stroju i opowiedział trzy różne historie. Nie były to typowe jednowątkowe gawędy – dlatego nie można nazwać wykonawcy gawędziarzem. To były wielowątkowe, rozbudowane opowiadania: „O Franku, owieczkach i baranie”, „Antosiu obchodzącym dzień kobiet”, „Dobrodzieju, Jasiu i dzieciach”. Wygłoszone zostały ze swadą, w sposób budzący zainteresowanie słuchacza. Miały jednak tak skomplikowaną fabułę, że pomimo skupienia w słuchaniu – gubił się wątek. Pomimo dobrego operowania słowem, ładnej gwary, myśl przewodnia ulegała zatarciu w kolejnych, nowych dygresjach. Z każdego opowiadania można by ułożyć przynajmniej trzy kolejne, bo rozsadza je nadmiar pomysłów. Nadają się one bardziej do czytania niż wygłaszania, ze względu na brak wyrazistego przebiegu oraz prostoty.

**Zespół Twój Teatr** z Praszki (pow. oleski, woj. opolskie) w przedstawieniu *Drimlajner* pokusił się o pokazanie współczesnego obrazka z życia rodaków za granicą. Jest to krytyczne, ostre i gorzkie spojrzenie na sytuację i mentalność Polaków, szukających szczęścia we „wspólnej Europie”. Autorzy scenariusza próbują zrewidować plany, oczekiwania i marzenia młodej emigracji. Rzecz dzieje się w poczekalni na lotnisku w Londynie: jest tu bar, kontuar, stoliki, krzesła i po prawej stronie sceny wydzielony kącik z napisem *Smoke zone*. Akcja przedstawienia toczy się w dzień Wigilii Bożego Narodzenia. Pasażerowie oczekują na odlot spóźnionego samolotu do Katowic. Czas oczekiwania wydłuża się. Ta sytuacja stwarza wiele napięć, konfliktów i niespodziewanych reakcji, które pozwalają bliżej przyjrzeć się zebranych w poczekalni ludziom i ich problemom. Wydzielony kącik *Smoke zone* przeistacza się specyficzną strefą zwierzeń. Przychodzący na papierosa ludzie



opowiadają widzom swoje historie, zdradzają swoje głębokie tajemnice i marzenia. Większość opowieści obraca się wokół pieniędzy i ich nieograniczonej władzy nad człowiekiem. Pieniądz wydaje się być wszechobecny w opowieści Twojego Teatru – o pieniądzu mówi każda z postaci; pieniądze bywają tu powodem dumy, ale też przyczyną sporów i głębokich konfliktów; są zdolne wzniecić miłość, lecz z równą łatwością ją niszczą. Na ogół jednak czynią z ludzi niewolników, wrogów i barbarzyńców. Postaci spektaklu „Drimlajner” są barwne; wykonawcy w przeważającej mierze sprawni technicznie; historia przemyślana, z zaskakującą pointą; kilka świetnych pomysłów inscenizacyjnych, chociażby takich jak: strefa zwierzeń. Spektakl składa się w dużej mierze ze scen zbiorowych. Mimo wielu osób na scenie sytuacje wydają się czytelne i jasne. Dopracowania wymaga kilka elementów scenariusza: działania i obecność na scenie postaci sprzątacza lotniskowego, do którego należy pointa spektaklu oraz wyeliminowanie kilku dłuższych dialogowych w pierwszej połowie przedstawienia.

**Teatr Bezdomny im. B.Hrabala** z Żarowa (pow. świdnicki, woj. dolnośląskie) zaprezentował bardzo ambitną propozycję inscenizacji dramatu Milana Kundery *Kubuś i jego pan: Hold w trzech aktach dla Denisa Diderota*. Dramat ten stanowi wariację na temat powieści „Kubuś Fatalista i jego Pan”. Historia jest długa i zawiła, ale większość miłośników teatru zna ją doskonale. To wielowątkowe dzieło opiera się na niezwykłym związku między panem a jego sługą. Zdarzenia, w których uczestniczą bohaterowie, są specyficzną metaforą życia człowieka. Pan jest tym, który się uczy i poznaje tajniki istnienia, a sługa Kubuś jest jego przewodnikiem. Układ sił jest zaskakujący, przewrotny: arystokrata uczy się od sługi; życiowa mądrość i spryt Kubusia przewyższają urodzenie, wykształcenie i wrażliwość Pana. Spektaklowi Teatru Bezdomnego towarzyszy jedna, uniwersalna scenografia: rusztowanie, które stwarza kilka poziomów i miejsc akcji. Konstrukcja zmienia swój wygląd i przeznaczenie w zależności od akcji dramatu. Zabieg ten wspomaga realizację wielowątkowego scenariusza. Równie skromne i uniwersalne są kostiumy aktorów. Można powiedzieć, że ubrania wyglądają na współczesne. Każda z postaci dramatu ma charakterystyczny rekwizyt-atrybut: Pan nosi przy boku szpadę, Kubuś kij z tobołkiem i kapelusz. Historia Kubusia i jego Pana jest niezwykle barwna i pouczająca. Przypadki z życia bohaterów przybierają przedziwny, zaskakujący bieg. Uwikłanych w ich koleje życia jest wiele osób. Zespół Teatru Bezdomnego w doskonały sposób radzi sobie z postawionymi przed nimi zadaniami. Na specjalne wyróżnienie zasługują wykonawcy grający tytułowych bohaterów. Panowie dzielnie trwają na scenie przez ponad godzinę, a ich entuzjazm, werwa i zaangażowanie nie gasną ani na moment. Szczególnie ciekawą postać stworzył reżyser i twórca zespołu Teatru Bezdomnego Pan Ryszard Dykcik, wcielając się w „Tajemniczego demiurga zdarzeń w czerwonej

czapce”. Choć z ust tej postaci nie padają żadne znaczące słowa, a wykonywane przez nią czynności są niezwykle proste i na pierwszy rzut oka mało istotne, to jej obecność na scenie zaznacza się niezwykle wyraziście na tle innych wykonawców. Autorzy scenariusza dokonali w tekście znacznych skrótów, ale zabiegi te nie uchroniły ich przed grzechem „nadmiaru”. Spektakl trwa ponad godzinę i widać, że trudno było twórcom pożegnać się z wieloma tropami mało istotnymi dla przebiegu całości. Największym jednak grzechem tego przedstawienia jest pominięcie podtekstu i ironii wpisanych w relacje między Kubusiem i jego Panem. Twórcy spektaklu bezwarunkowo zawierzyli słowom wypowiedzianym przez poszczególne postaci, a przecież na scenie, jak i w życiu nie zawsze mówi się prawdę. Ta bezgraniczna wiara w szczerość bohaterów nadała całości opowieści naiwny wydźwięk, który niespodziewanie zdominował całe przedstawienie. Wydaje się również, że popełniono błąd w odczytaniu charakteru i intencji głównych bohaterów: arystokrata jest za bardzo plebejski, a sługa za bardzo arystokratyczny. Cała zabawa polega przecież na tym, że szlachcic, arystokrata przy zachowaniu całej formy i klasy okazuje się mniej doświadczony życiowo od sługi prostaka, kierującego się życiową inteligencją i sprytem plebejusza. Historia nie ma najmniejszego sensu, kiedy sługa ma Pańskie maniery, a Pan swoimi czynami i naiwnością upewnia widza, że jest głupcem. Rozpoznanie intencji bohaterów poprzez kontekst wiary w ich słowa, miało zasadniczy wpływ na odarcie spektaklu z charakterystycznego dla Diderota poczucia humoru, zabawy i dystansu do całości opowieści.

***Powrót Gieni Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego KLICZKOWIANKI*** z Kliczkowa Małego (pow. sieradzki, woj. łódzkie) to rozbudowany obrazek o współczesnej tematyce, zawierający wątki obyczajowe. Opowiada o nieoczekiwanym powrocie do rodzinnego domu tytułowej Gieni, która za pracą wyjechała przed laty do Niemiec. A w domu jak to na wsi – praca, każdy z domowników zajęty swymi obowiązkami. A na dodatek krowa się cieli, więc dla gości nie ma czasu. Najbardziej zainteresowana przyjazdem Gieni jest sąsiadka, typowa wiejska plotkarka. Gospodyni (siostra Gieni) krzykliwie, ale zdawkowo wita przybyłą i zajmuje się swoją robotą. A Gienię dziwi kołowrotek, motowidło – na co jej matka stwierdza, że zapomniała dawnego obyczaju: zamiast na powitanie „niech będzie pochwalony” mówi – „dzień dobry”... Okazuje się, że Gienia chce wrócić na stałe, na co siostra mówi, by się zastanowiła gdzie będzie spać i co zamierza robić. Gospodarz, który na chwilę zajrzał do izby, powiada że witać się będzie wieczorem, bo teraz nie ma czasu. A wieczorem nadszedł czas na rozmowy. Dowiadujemy się jakie są powody powrotu Gieni, pomimo dobrego statusu społecznego w Niemczech. Prowadziła tam z przyjacielem dom wczasowy. Teraz pojawiają się wspomnienia o weselu gospodyni, towarzyszą im śpiewki, do których się włącza i Gienia. Rozmowa schodzi na czary i uroki. Spektakl dobrze zagrany z wiodącą rolą gospodyni,

energicznej, w sposób widoczny troszczącej się o dom, i co zrozumiało – trochę krzykliwej. Przeciwnieństwem jest jej mąż, spokojny, wyciszony i pracowity. Dobrze wprowadzane są osoby, wiadomo od początku kto jest kim – począwszy od babki aż do prawnuczki. Także pomysł scenariusza właściwie nie budzi zastrzeżeń, jest oryginalny, podejmuje aktualny temat, pokazuje niezafałszowany obraz wsi sprzed dwudziestu paru laty. Jest jednak kilka słabości – na przykład wyraziście rozpoczęty wątek związany z bagażem Gieni, którym zainteresowała się gospodyni, pozostał nierozwiązany. Również zakończenie nijakie jest zakończenie spektaklu – Gienia zwierzyła się matce ze swoich problemów, matka dość zdawkowo się uzałiła i kurtyna spadła. Szkoda, że realizatorzy wymyślili taką pointę, mając wiele innych możliwości rozwiązania powstałego konfliktu.

*Jak to dawniej z czarami bywało* – to tytuł spektaklu **Zespołu Folklorystycznego** z Popowic (pow. wieluński, woj. łódzkie). Zaplanowany i zrealizowany po mistrzowsku, przybliży zwykły dzień międzywojennego popowickiego gospodarstwa, w którym mamy i trzy pokolenia, i parę służących, i problem z kocącą się właśnie maciorą, i konflikt matki – głównej bohaterki z synową, i na domiar złego – zmorę męczącą parobka Kubę. To daje asumpt do przekazania, w niezwykle atrakcyjnej scenicznie formie, całego rezerwuaru wierzeń i praktyk związanych ze światem półdemonicznym. Dowiadujemy się, skąd się biorą zmyły, jak to potrafią zmieniać swoją postać z ludzkiej na słomkę, ze słomki na gorzkie jabłko itd. Ugryzienie takiego jabłka spowoduje, że kobieta, która jest zmorą, będzie miała po przemianie jakąś ranę. Albo zyskujemy wiedzę, jak „poprawić mleko”, które traci jakość z powodu wizyt czarownicy w oborze. Z kilku dostępnych sposobów matka wybiera ten pozwalający dowiedzieć się, która kobieta we wsi jest czarownicą – ona przyjdzie bowiem z prośbą o pożyczkę. I oczywiście nie musimy długo czekać, a zjawiają się sąsiadki pasujące profilu do zmyły i czarownicy – matka zresztą je od dawna posądzała o czarostwo, gdyż za często oblizywały usta, a to niechybny znak konszachtów ze złymi mocami. Można by tak w nieskończoność przywoływać wspaniałości zgromadzone przez popowiczanie w jednym widowisku. A widowisko to – co równie ważne – jest zwarte, barwne, żywe, toczy się na kilku planach, pozwala pięknie zaistnieć każdemu członkowi zespołu, wprowadza motywy społeczne i osobiste, pokazuje stare codzienne wiejskie ubrania, powszednie przedwojenne menu, coraz mniej znaną umiejętność kręcenia powrozów oraz język i światopogląd – powoli odchodzące w niepamięć.

**Malwinki** z Siemkowic (pow. pajęczański, woj. łódzkie) zapowiedziały, że są kabaretem i ich występ na sejmiku jest debiutem. W przestrzeni bogato urządzonej izby pojawiły się aktorki ubrane bardzo kolorowo, w naśladujące ludowość stroje. Rozpoczęła się zwawa, prowadzona barwnym, jędrnym

językiem rozmowa o krążącej plotce związanej z rychłymi zapowiedziami Marysi. Bo pewnie „nie jest sama”, jak to we wsi określają ciążę. A Marysia protestuje, popłakuje i rozgląda się za kwaszonymi ogórkami. Najstarsza i obdarzona autorytetem Jyndrzejowa dopytuje się, czy Marysia sprawdziła „śmieszne ruchy” Władzia. I czemu płacze, skoro Władzio jest jej wybrańcem i chce się z nią żenić. Przecież będące w drodze dziecko nie jest przeszkodą a raczej zachętą... Rozmowa schodzi na sposoby leczenia liszaja – najlepiej rosą wziętą z zaparowanej szyby. Tylko temu musi towarzyszyć następujące „zamawianie”: „Liszaj, liszaj tu się nie wiszaj, jeno w stodole na słupie albo u starej baby na dupie”. Wreszcie, po wielu próbach docieczenia prawdy, staje się jasne, że ojcem dziecka nie jest Władzio tylko Wicek. A to się zdarzyło na zabawie. Co zrobić, jak Władziowi wmówić wcześniaka. Marysia śpiewa: „Wickowi dałam a Władziowi chciałam”. Koleżanki odśpiewują: „dałaś wionek za ogonek”. I na poły prześmiewczo, na poły serio tłumaczą Marysi co jej wolno – a czego nie może robić przyszła matka. Przedstawienie noszące tytuł *Pogaduchy u Jyndrzejowej* kończy śpiewka „Powiadają ludzie, że kochanie szkodzi, od kochania nikt nie umarł ino się narodził”. Barwny, lekki, pełen humoru obrazek. Zgrabnie napisany scenariusz z wieloma przysłowiami, śpiewkami, które pojawiają się w sposób naturalny, bez wcześniejszej zapowiedzi – „a teraz zaśpiewajmy”. Dialog żwawy, wyraziste słowo. Aktorki w wieku 50+ bawią równie dobrze jak widzowie.

**Spektakl Teatru Zza Boru z Zaboru** (pow. zielonogórski, woj. lubuskie) *Czarownice z Saabor* traktuje o wolności osobistej człowieka – jego prawie do decydowania o sobie. Rzec dzieje się w zakładzie psychiatrycznym. Pacjenci poddani są terapii, która ma na celu złagodzenie ich psychoz, lęków i nerwic. Każdy z nich nosi w sobie ciężkie traumy i doświadczenia. Wszyscy marzą o lepszym, łagodniejszym świecie, pełnym miłości i jasności. W zamkniętej, odciętej od rzeczywistości społeczności rodzi się specyficzna hierarchia, która ustanawia pewne zależności w grupie. Pojawia się silna osobowość, która przejmuje przewodnictwo duchowe nad resztą. Słabe jednostki, które nie są w stanie sprostać wymaganiom przywódcy i innych członków grupy, zamieniają się w ofiary. Po drugiej stronie pacjentów stoi arogancki i bezduszny personel szpitala. Mechanizm działań stworzony przez autorów widowiska do złudzenia przypomina model charakterystyczny dla dramatów Ireneusza Iredyńskiego. Iredyński pisał o przemocy i o jej różnych formach. Mawiał, że wciąż pisze jeden i ten sam dramat – zmieniają się tylko miejsca i ludzie. W *Czarownicach z Saabor* można znaleźć wiele odniesień do jego dramatów: *Trzeciej piersi*, *Samej Słodocy*, czy *Dziewczynek*. Może to tylko zbieg okoliczności, a może silny wpływ ostatniej z wymienionych sztuk Iredyńskiego, która był realizowana przez zespół w niedalekiej przeszłości. Zbieżne są nawet imiona bohaterów.

Nie to jednakże jest istotą całości przedstawienia. Spektakl jest

przygotowany z dużą pieczołowitością; ciekawy scenariusz i imponująca różnorodność charakterologiczna postaci. Bardzo ładnie wykorzystana przestrzeń, dużo ciekawych rozwiązań sytuacyjnych. Świetni wykonawcy. Mimo tych wielu słów pochwały, spektakl wprowadził widzów w niemalże zakłopotanie: z zaaranżowanych sytuacji i informacji płynących z tekstu nie sposób było odgadnąć intencji twórców. Najprościej rzecz ujmując – trudno było dociec o czym to było. Kierunki działania bohaterów były nie do końca zrozumiałe. Czy celem ich zabiegów była przestroga przed złym wpływem sektowości? Czy też może na odwrót – była to apoteoza zbawiennego jej wpływu na umęczone umysły i dusze pacjentów? Brak decyzji w tym zasadniczej sprawie i ciągłe zmiany opcji w tej kwestii spowodowały, że widz przestał jednoczyć się z bohaterami i stracił zainteresowanie dla ich losów. Brak dystansu wykonawców do poruszanego tematu spowodował, że spektakl miejscami nabierał przesadnie sentymentalnego tonu. Górę wzięła „czytelnicza wrażliwość” wykonawców. Aktorzy byli skupieni na prywatnej ocenie sytuacji i uczuć bohatera (perspektywa z zewnątrz), a nie na prawdzie przeżyć i wiernym odtworzeniu mechanizmu działania postaci.

Na sejmikowej scenie zadebiutował z powodzeniem zespół **Towarzystwa Aktywnych Kobiet** w Sokolnikach (pow. wieruszowski, woj. łódzkie) widowiskiem *Kapuśniok*. Otworzyło go utyskiwanie Stefki na męża Stacha, który poszedł do kowala reperować obręcz od beczki na kapustę, a przysiadł pod sklepem i popija. Bez beczki nie będzie kiszenia kapusty, a przecież bez kiszonej kapusty nie obędzie się rodzina w nadchodzącym półroczu. W sukurs przychodzi sąsiadka, pożyczając swoją beczkę i tym sposobem wszystko wraca do równowagi. Może zacząć się – wspomagane siłą sąsiedzka – szatkowanie, solenie, ugniatanie kapusty. Działaniom tym towarzyszą rozmowy o tym, co się u której gospodyni ostatnio zdarzyło, o zabiegach leczniczych z pomocą kapuścianych liści. Rodzi się też mały konflikt między siostrami o kawalera Antka, który pojawia się na scenie, wspomagając Aktywne Kobiety grą na akordeonie. A wybrały one repertuar bardzo popularny, co w sumie nie stanowi zarzutu, gdyż został on dobrze wykorzystany – zaproszeniem widowni do wspólnego śpiewu. Zobaczyliśmy bowiem spektakl dwudzielny: głównie dzieje się za „czwartą ścianą”, ale w części do widowiska jest czynnie włączana widownia. Doradzalibyśmy zespołowi wyważenie połączenia tych dwu form. Druga propozycja jest poważniejsza, a dotyczy podjęcia decyzji co do czasu akcji widowiska: czy toczy się ono dziś, czy 50 lat temu, gdyż w obecnym kształcie otrzymujemy – tak w zakresie treści, jak stroju, języka i rekwizytów – bardzo niejasne sygnały. Można też zastanowić się nad dodaniem paru typowo regionalnych szczegółów do przepisu na kiszenie kapusty czy potraw z niej przyrządzanych. Wykorzystanie tych podpowiedzi nie odbierze uroku widowisku sokolnickiego Towarzystwa Aktywnych Kobiet, gdyż panie są

utalentowane aktorsko i reżysersko, dobrze czują się na scenie, emanując z niej pasją i szczerą radością bycia razem.

\*

Sejmik w Ożarowie zgromadził 12 zespołów; cztery z nich zadebiutowały udanymi przedstawieniami. Poziom artystyczny można określić jako dobry, w przypadku dwu przedstawień – Zespołu Folklorystycznego z Popowic i Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego z Ożarowa jako bardzo dobry. Ta cicha rywalizacja wymienionych grup przynosi dobre efekty. Wśród zaprezentowanych spektakli 5 opartych było na obrzędach i obyczajach, 4 – to przedstawienia dramatyczne, 1 obrazek estradowy, 1 obrazek obyczajowy i swoisty teatr jednego opowiadacza. W sumie – ciekawy, różnorodny repertuarowo Sejmik. Przygotowany i przeprowadzony został jak zwykle starannie, z tradycyjną już gościnnością. Salę wypełniali widzowie żywo reagujący na sceniczne wydarzenia. Widać, że Sejmiki wrosły w ożarowską rzeczywistość, są oczekiwane i niezmiennie życzliwie przyjmowane. W noc dzielącą sejmikowe dni odbyła się jednocząca wszystkich ludowa zabawa.

Organizatorom – społeczności ożarowskiej oraz tym instytucjonalnym: Szkole Podstawowej w Ożarowie i jej Pani Dyrektor, Gminnej Bibliotece Publicznej w Mokrsku, jej pracownikom wraz z Panią Dyrektor za zaangażowanie i pracę, Wójtowi gminy Mokrsko za życzliwe zainteresowanie i obecność na wszystkich przedstawieniach, Komisja Artystyczna składa serdeczne podziękowanie. Żegnamy się z nadzieją na spotkanie w roku następnym, na bliskim jubileuszu – IX Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych.

Ożarów, dnia 6 lipca 2014 roku

Komisja Artystyczna proponuje do udziału w finałowym XXXI Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie następujące spektakle:

- ***Jak to dawniej z czarami bywało*** Zespołu Folklorystycznego w Popowicach,
- ***Andrzejki*** Zespołu Obrzędowo-Śpiewaczego z Ożarowa.

Jako rezerwowe

- ***Wielki targ*** – Zespół Środowiskowy WŁYNIAKI z Włynia,

K o m u n i k a t

Rady Programowej  
Sejmików Wiejskich Zespołów Teatralnych 2014

Rada Programowa w składzie: Władysław Dubaj, Lech Śliwonik (przewodniczący), Bożena Suchocka, Jan Zdziarski – na posiedzeniu w dniu 6 sierpnia 2014 roku – dokonała kwalifikacji spektakli do XXXI Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie. Rada podjęła decyzję na podstawie obserwacji sejmikowych przeglądów oraz dokumentacji sejmików międzywojewódzkich. Do Tarnogrodu (10 – 12 października 2014 r.) zaproszone będą:

- Zespół Ludowy JAWORZANKI z Jaworzna (Świętokrzyskie) – *Wesele świętokrzyskie*.
- Zespół Obrzędowy WOLANIE z Domatkowa (Podkarpackie) – *Spór o miedzę*.
- Zespół ŁAGUSZOWIANKI z Łaguszowa (Mazowieckie) – *Przed majówką*.
- Zespół Obrzędowy z Hańska (Lubelskie) – *Stawanie do losów*.
- Teatr Obrzędowy KNYSZYN (Podlaskie) – *Obchodzenie pól z Królewną*
- Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy z Jakówek (Lubelskie) – *Janowe wierzenia*
- Teatr Ludowy TRADYCJA z Okleśnej (Małopolskie) – *Spowiedź w drewnie*
- Zespół Teatralno-Obrzędowy JAMNICZANKI (Podkarpackie) – *Oj pranie, pranie*
- Zespół Folklorystyczny ŚMIŁOWIÓNKI ze Śmiłowic (woj. kujawsko-pomorskie) – *Oczepiny na Kujawach*.
- Teatr Obrzędowy LUBOMINIANKI z Boniewa (woj. kujawsko-pomorskie) – *Jak to kiedyś wesoło bywało*.
- Zespół Folklorystyczny z Popowic (woj. łódzkie) – *Jak to dawniej z czarami bywało*
- Zespół Obrzędowo-Śpiewaczy z Ożarowa (woj. łódzkie) – *Andrzejki*

\*

Rada Programowa doceniając wysoki poziom artystyczny tegorocznych prezentacji, zaleca gospodarzom XXXI sejmiku Teatrów Wsi Polskiej, aby w razie niemożności udziału któregoś z zakwalifikowanych zespołów wzięli pod uwagę następujące spektakle:

- Zespół Środowiskowy WŁYNIANKI z Włynia (woj. łódzkie) - *Wielki targ*
- Regionalny Teatr Dramatyczny z Luzina – Bernard Sychta *Wesele kaszubskie*.
- Zespół Folklorystyczny OTFINOWIANIE z Otfinowa (Małopolskie) – *Ej Sobótka, Sobóteczko*.

/.../ Rada Programowa